81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

22 kwietnia 2026
NR 93 (18486)



Zabawa nie Wieczysta?

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Ratunku!

Obecny sezon jest ewidentnie najdziwniejszy w historii polskiej ekstraklasy, tego już nic nie zmieni! Jeszcze nie wiadomo, czy będzie również sezonem o najbardziej zdumiewających rozstrzygnięciach w historii polskiej ekstraklasy, czyli takich, których nikt by się nie spodziewał – jest na to ogromna szansa. I nie chodzi o nasze przypuszczenia w trakcie sezonu, ale o przypuszczenia, gdy sezonu było już mniej niż więcej. Sztandarową egzemplifikacją tych założeń są zdumiewające obecne przypadki Widzewa Łódź.

Na inaugurację rozgrywek następcy Zbigniewa Bońka i Marka Citko pokonali u siebie Zagłębie Lubin – drużynę, która obecnie marzy o mistrzostwie Polski. W kolejnym meczu na własnym stadionie Łodzianie rozbili GKS Katowice – drużynę, która obecnie marzy o starcie w europejskich pucharach, a jej niektórzy kibice nawet o czymś więcej. Tamte zwycięstwa zostały przyjęte w Łodzi jako coś oczywistego podczas efektownego marszu wreszcie po coś więcej, dziarskiego marszu po utraconą chwałę dni minionych... Służyć temu miały również głośne transfery piłkarzy o głośnych nazwiskach, bynajmniej nie „nołmejmów". To wymuszało wprawdzie bicie kolejnych finansowych nakładów, ale jednocześnie było świadectwem możliwości, a przecież bez szelestu banknotów dzisiaj nic się nie dzieje... Okazało się jednak, że widzewski tegoroczny świat nie będzie składał się jedynie ze scen triumfu, chwil uśmiechu i paroksyzmów zadowolenia. Wręcz przeciwnie! Stwierdzenie, że „zaczęło iść jak po grudzie", nie oddaje jednak powagi sytuacji. Wrzawa ucichła, gdy stało się realne to, w co niedawno nikt by nie uwierzył... Nie chodziło już o ambicje. Najkrócej: TRZEBA SIĘ RATOWAĆ!

Zagrożenie degradacją stało się na tyle realne, że w przypływie trwogi dokonano nawet zmiany szkoleniowca. Widzewa uratować ma Aleksandar Vuković – nie tylko fajny facet (prywatnie fan Argentyny), co przede wszystkim fachowiec: szkoleniowiec, który doskonale zna polską ligę i jej obecne realia, który jest w gazie, więc wir pracy mu niestraszny. Jego debiut w roli szkoleniowca Łodzianie uczcili zwycięstwem 2:1 z Lechem, mistrzem Polski i aktualnie liderem rozgrywek. Wydawało się więc, że nieodwracalne może uda się odwrócić. Parę zwycięstw i Widzew znowu wskoczy w tabeli tam, gdzie według jego fanów jego miejsce. Nie wskoczył. Każdy kolejny punkt musiał/musi/będzie musiał wyszarpywać z coraz bardziej rosnącym wydatkiem energetycznym. Przecież kiedy nie idzie, zdobycie każdego kolejnego punktu to coraz większy wysiłek i stres. Mało tego: do końca sezonu Widzew już w prawie każdym meczu będzie mierzyć się z zespołami, które też marzą o utrzymaniu, a więc jego przewagą w żadnym razie nie będzie stopień determinacji czy zaangażowania...

No bo tak: za chwilę mecz z Motorem, teoretycznie najłatwiejszy, bo z rywalem, któremu bodaj jako jedynemu nie grozi już ani spadek, ani mistrzostwo, ale powiedzcie to Lublinianom... Potem gra na Legii, która jest ledwie cztery punkty przed Widzewem, a poza tym nigdy nie wybaczy mu ostatnich minut sezonu sprzed trzydziestu lat. Chwila oddechu z Lechią, jeśli można to tak nazwać, ale zaraz potem kolejny trudny wyjazd do Kielc. A chwili oddechu na zakończenie sezonu nie będzie, bo na ostatni mecz do Łodzi przyjedzie Piast Gliwice – zespół, któremu w tej chwili Widzew zazdrości, bo ten jest tuż nad powierzchnią...

Czy Widzewowi uda się uratować? Życzymy powodzenia i... szczęścia. Będzie potrzebne.

Dobry omen

Efektowne zwycięstwo z Cracovią dało nadzieję na udaną końcówkę sezonu pod Jasną Górą. Inni też jednak wygrywali...

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Miniona kolejka była ewenementem obecnego sezon ekstraklasy. Wszystkie kluby z czołówki poza Zagłębiem Lubin (czy jednak drużynę Leszka Ojrzyńskiego można już zaliczać do ligowego topu?) solidarnie wygrały swoje mecze, co powoduje, że status quo został zachowany.

Raków jest w o tyle dobrej sytuacji, że do końca sezonu jedyny rywal z czołówki, z jakim będzie się mierzył, to Jagiellonia (u siebie, 13.05.). Nie oznacza to, że o punkty z Lechią (25.04.), Koroną (8.05.), Piastem (17.05.) oraz Arką (23.05.) będzie łatwiej, zwłaszcza że żadna z tych drużyn przed meczem z Częstochowianami raczej nie będzie pewna utrzymania. Ale pozostałe kluby z czołówki będą skazane na straty punktów w konfrontacjach między sobą.



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

W meczu przeciwko swojemu byłemu klubowi Patryk Makuch spisał się wprost rewelacyjnie.

Magia liczb i suma szczęścia

4:1 z wyjątkowo nieleżącą Rakowowi Cracovią ma swoją wartość, ale i symbolikę, którą pod Jasną Górą traktują jak dobry omen. Od momentu powrotu do ekstraklasy w 2019 roku do ostatniej niedzieli aktualni wicemistrzowie Polski wygrali z Cracovią zaledwie raz. Miało to miejsce 18 marca 2023 r., a kilka tygodni później w Częstochowie świętowano historyczne mistrzostwo Polski. Jakby analogii było mało, wtedy Raków również wygrał 4:1! Bramki zdobywali Vladislav Gutkovskis, Bartosz Nowak, Ivi Lopez oraz Marcin Cebula.

Z tego zestawu w Częstochowie nadal jest tylko Hiszpan, ale akurat jest kontuzjowany. Teraz do strzeleckiego protokołu zapisali się Patryk Makuch (dwukrotnie), Jonatan Brunes oraz Leonardo Rocha. – Magia liczb? W taką magię wierzę! – mówił po spotkaniu uradowany zdobywca dwóch goli i po chwili dodał: - Musimy patrzeć z meczu na mecz, skupić się na każdym najbliższym kroku, bo nie ma co wybiegać za daleko w przyszłość. Chcemy wykonać swoją robotę w każdym kolejnym meczu, a gdzie nas to zaprowadzi, czas pokaże. Teraz myślimy już tylko o wygranej z Lechią w Gdańsku.

Nie ma co ukrywać, że w ostatnim meczu Cracovii pod wodzą Luki Elsnera (Słoweniec został zdymisjonowany dzień po spotkaniu) do Rakowa uśmiechnęło się szczęście, bo do momentu zdobycia pierwszej bramki to rywale spod Wawelu mieli zdecydowaną przewagę i stwarzali lepsze sytuacje. Trener Rakowa ma na to jednak bardzo logiczne wytłumaczenie. - Jeśli jeszcze w trzech meczach szczęście się do nas uśmiechnie, to wyjdziemy z nim na zero. Z Radomiakiem i na Legii mogliśmy wygrać, gdybyśmy mieli tego szczęścia odrobinę więcej. Zawsze tak jest w sezonie, że jeśli dobrze pracujesz i jesteś konsekwentny, to bilans na koniec wyjdzie na zero – przyznał Łukasz Tomczyk.

Makucha piłka słucha

Kibiców może cieszyć świetna dyspozycja w tej rundzie Patryka Makucha. We wcześniejszych spotkaniach imponował przede wszystkim harówką na całej długości i szerokości boiska. To piłkarz, któremu czasami można odmówić nieco umiejętności, ale nigdy - braku zaangażowania na sto procent. Przeciwko swemu byłemu klubowi dołożył jednak to, co dla napastnika najważniejsze: gole. - Na początku trudno nam było złapać taki rytm, aby wykreować sobie dobre sytuacje, aby ta gra nam się trochę lepiej zazębiła. Ważne, że w tym momencie utrzymaliśmy wynik, potrafiliśmy to wybronić, znaleźć tę jedną okazję i ją wykorzystać. To nas uskrzydliło i swobodniej prowadziliśmy grę. Dobrze, że w drugiej połowie nie zadowoliliśmy się skromnym prowadzeniem, tylko chcieliśmy strzelać następne bramki. Z każdą kolejną minutą nasza przewaga była większa i dobrze że, ją wykorzystaliśmy – przyznawał po meczu 27-latek. Indywidualnie pochwalił go również szkoleniowiec, co nie zdarza się specjalnie często. – Patryk dał dużą intensywność, do tego bramki i cały czas był gotowy pomóc zespołowi.

Udany debiut

Szereg kontuzji w Rakowie (listę poszerzył Lamine Diaby-Fadiga) zmusza sztab do szukania rozwiązań alternatywnych i dawania szans graczom głębokiej rezerwy. Szczególnie mocno doskwierający jest brak Karola Struskiego w środkowej strefie boiska, ponieważ Marko Bulat – delikatnie mówiąc – daleki jest od optymalnej formy. W końcówce meczu z Pasami zastąpił go Abraham Ojo i trzeba przyznać, że nie popełnił żadnego błędu. Czy to może być częstsza opcja na końcówkę sezonu? - Dostał szansę, trzeba go zobaczyć w innych sytuacjach. Grał bezpiecznie, można mu dać mały plus, ale jeszcze daleka i trudna droga przed nim. Oskar Repka i Marko Bulat muszą być bardziej regularni, utrzymywać poziom – uważa Tomczyk.

Mariusz Rajek

KRÓTKA PIŁKA

POWRÓT PO ROKU?

LECH POZNAŃ

■ Wkrótce minie rok od ostatniego ligowego występu Radosława Murawskiego. Niespełna 32-letni pomocnik zagrał 27 kwietnia 2025 przeciwko Radomiakowi, po czym – ze względu na kłopoty z mięśniem przywodziciela – poddać się musiał aż dwóm operacjom. Według najświeższych informacji z Bułgarskiej niewykluczone jest, że doświadczony zawodnik wreszcie znajdzie się w ten weekend w kadrze Kolejorza na prestiżowe ligowe spotkanie z Legią. Niewykluczone jest natomiast, że Mateusz Skrzypczak, którego zabrakło w sobotnim meczu z Pogonią, z powodu urazu nie zagra już do końca sezonu.

I PO KADROWICZU?

LEGIA WARSZAWA

■ W stołecznej ekipie w tym sezonie nie brak (eks)reprezentantów Polski. Jeden z nich najpewniej latem pożegna się jednak z klubem z Łazienkowskiej. Według medialnych spekulacji Legia nie przedłuży wygasającego 30 czerwca kontraktu Bartosza Kapustki. Pomocnik po raz ostatni wyjściowej jedenastce pojawił się 8 marca w meczu z Cracovią. W piątek zagrał zaś... jedynie 60 sekund w potyczce z Zagłębiem Lubin. W całym sezonie ligowym zaliczył dotąd 23 mecze o punkty, z dwoma golami i dwiema asystami.

TU TEŻ JUŻ NIE „ZONDZI"

POGOŃ SZCZECIN

■ Po Rakowie oraz GKS-ie Katowice, kolejny klub ekstraklasy zrywa współpracę z firmą Zondacrypto. Rzecznik Pogoni, Bartosz Witkowski, poinformował portal „Sportowe Fakty", że klub „wszczął procedurę odstąpienia od umowy".

Sport 3b32de2f2b



Fot. Instagram

Patrik Hellebrand i jego ukochana Tereza w mediach społecznościowych pochwalili się dzieckiem.

Mistrzostwo, puchar i... dziecko!

Na finiszu ligowych rozgrywek as górniczej jedenastki, Patrik Hellebrand, ma o co i dla kogo grać!

GÓRNIK ZABRZE

Na miesiąc przed zakończeniem sezonu 2025/26 Górnik znalazł się w znakomitym dla siebie miejscu – miejscu, w którym nie był od lat. Ostatnie ekstraklasowe podium, trzecia pozycja, to 1994 rok. Ostatnie mistrzostwo - 1988, kiedy w Polsce rządził jeszcze Wojciech Jaruzelski i nie było telefonów komórkowych. Ostatni Puchar Polski, a zarazem mistrzostwo, czyli dublet, to jeszcze odleglejsze czasy – 1972! Teraz górnicza drużyna ma szansę na zdobycie naprawdę czegoś! Czego? O tym przekonamy się 2 maja w trakcie finału PP, a potem w ostatniej kolejce sezonu, 23 maja w sobotę.

Sześciopak dla Janickiego

Na razie w Zabrzu cieszą się z wygranej z Koroną w sobotę 1:0, która przesunęła drużynę Michala Gašparika na trzecie miejsce, tuż za Lecha i Jagiellonię. – W pierwszych dwudziestu minutach spotkania z kielczanami graliśmy bardzo dobrze, to co chcieliśmy. Potem rywal pokazał, że potrafi. To był mecz z cyklu „kto pierwszy trafi". Po okresie naszej dominacji Korona też miała swoje sytuacje, momentami było ciężko, ale na szczęście udało się zdobyć bramkę i wygrać – komentował wydarzenia boiskowe zadowolony Patrik Hellebrand. Czeski as linii środkowej Górnika, o którym trener mówi, że jest najlepszym pomocnikiem w ekstraklasie, dodawał: – Jestem bardzo szczęśliwy, że wywalczyliśmy tak potrzebne trzy punkty.

W pierwszej połowie Hellebrand, tracąc piłkę w środkowej strefie, co spowodowało, że kielczanie pognali na bramkę miejscowych w sytuacji trzech na jednego. Wszystko dobrą interwencją uratował najlepszy w sobotę na murawie Rafał Janicki. – Zrobiłem błąd, czasami się zdarza. Dziękuję kolegom, którzy pomogli w tej sytuacji. Na pewno Rafałowi coś kupię, jakiś sześciopak – mówił z uśmiechem Hellebrand.

- Liczę na jakiś czeski browar, bo mieszka przecież blisko granicy – zareagował na te słowa środkowy defensor Górnika, głośno się śmieją.

Sukces urodzi się w maju...

Na pięć kolejek przed końcem Górnik ma tyle samo punktów, co druga Jaga, trzy „oczka" straty do Lecha i przed sobą mecz w piątek w Białymstoku. – Jak on może wyglądać? Na pewno to trudne spotkanie, bo Jagiellonia to wiadomo, bardzo dobra drużyna, grająca piłką. Ale na pewno będziemy dobrze przygotowani. Jest jeszcze kilka dni do potrenowania, to sporo. Wierzę, że wywalczymy tam zwycięstwo – mówi Hellebrand.

Teraz przed Górnikiem już tylko gra o coś, bo w piątek spotkanie być może o miejsce na podium ligi na koniec, zaraz potem, 2 maja na PGE Narodowym, finał Pucharu Polski z Rakowem, a 9 maja starcie z innym z zespołów z czołówki, Zagłębiem Lubin u siebie.

... i nie tylko sukces!

– Idziemy mecz po meczu. Każdy jest bardzo ważny, każdy punkt może zdecydować o czymś pięknym – stwierdza czeski piłkarz, który walkę o mistrzostwo Polski i krajowy puchar połączy z... tacierzyństwem! Jego ukochana Tereza jest w ósmym miesiącu ciąży i lada chwila urodzi. Patrik jak może opiekuje się ukochaną.

Kto wie, czy dobra gra na polskich boiskach nie da mu też nominacji na amerykański mundial. Czesi w marcu, w przeciwieństwie do nas, przez baraże wywalczyli awans, a w grupie A zagrają z Koreą Południową, RPA i Meksykiem. – Jest nowy selekcjoner w naszej reprezentacji. Zobaczymy, co się wydarzy, ale na razie co jest koncentracja na w klubie. Bo ważny jest teraz każdy kolejny mecz, a ja wierzę, że po sezonie będzie coś pięknego! – podkreśla Patrik Hellebrand.

Michał Zichlarz

Będzie draka o Nowaka?

To jeden z najciekawszych rodzimych debiutantów w tym sezonie ekstraklasy. Gdzie zagra po 1 lipca?

WISŁA PŁOCK

Sześć meczów – i to niemal od deski do deski – w reprezentacji młodzieżowej w eliminacjach mistrzostw Europy U-21. Do tego 27 gier ekstraklasowych w tym sezonie – zazwyczaj wysoko ocenianych przez komentatorów i kibiców. Cztery gole w elicie, asysta – jak na absolutnego nowicjusza w tym towarzystwie to wynik godny odnotowania. Pomników Wiktorowi Nowakowi w Płocku jeszcze długo stawiać nie będą (a może wcale...), ale Wiktor Nowak markę wśród ligowców wyrobił już sobie całkiem niezłą. – Będzie głośno wokół niego – powiedział nam Mariusz Misiura, kiedy spytaliśmy go o jego podopiecznego przy okazji niedawnej wizyty Nafciarzy w Katowicach. Rzeczywiście będzie głośno – co do tego nie mamy wątpliwości. Pytanie – z jakiego powodu.

Nastolatek u boku wyjadacza

– To nasz czwarty wspólny sezon. I bodaj 86 wspólnych meczów mamy za sobą. Z przyjemnością obserwuję, jak rozwija się „Nowaczek" – pieszczotliwie mówił o swym zawodniku wspomniany szkoleniowiec Wisły. To on wprowadzał wówczas 17-letniego pomocnika do dorosłej piłki: w maju 2022 dał mu zagrać w meczu wieńczącym zmagania drugoligowe pomiędzy Zniczem Pruszków a Pogonią Siedlce. Nowak debiutował w seniorskim futbolu w środku pola, u boku starszego niemal o półtorej dekady Mateusza Możdżenia – faceta, który w ekstraklasie zagrał ponad ćwierć tysiąca gier. Fajne okoliczności na debiut, co nie?

Znicz pozwolił mu zapłonąć

W następnym sezonie Misiura konsekwentnie (choć bez przesadzania z liczbą minut) stawiał na nastolatka, a ten odwdzięczył się sporym wkładem w awans pruszkowian na zaplecze ekstraklasy. A tutaj – pod skrzydłami tegoż trenera, ale i po jego odejściu ze Znicza – radził sobie coraz lepiej. W ciągu dwóch sezonów zagrał 60 razy, zdobył 10 goli i zaliczył siedem asyst. Czyż można się dziwić, że już u progu 2025 – z wyprzedzeniem półrocznym – kontrakt ważny od 1 lipca zaproponował mu Górnik?

Zabrzanie „złowili" go właściwie jedynie za ekwiwalent, bo Nowakowi kończyła się w czerwcu umowa ze Zniczem. Wcześniej z Pruszkowa puścić go nie chciano, bo był źródłem znaczących przychodów klubu. „Z milion dla nich zarobił" – słyszymy. Mowa przede wszystkim o Pro Junior System: jako reprezentant (ówczesny) do lat 20, do tego traktowany jako wychowanek (co najmniej trzy lata w klubie) i grający po 90 minut punktował bardzo znacząco w tej klasyfikacji.

Rozczarowany, ale... bez dramy

W Zabrzu jednak, gdzie latem przebudowano znacząco jedenastkę, szansy gry ligowej nie dostał. Wisła – z Misiurą u steru – błyskawicznie skorzystała więc z okazji wypożyczenia zawodnika na rok. On sam o ówczesnych uczuciach opowiedział nam bardzo krótko. – To nie był łatwy moment. Po dobrym sezonie w I lidze, w Zniczu, myślałem, że to się ułoży trochę inaczej – mówił „Sportowi" Wiktor Nowak. Wielkiej dramy jednak nie robił. – Miałem wcześniej podobną sytuację z Legią, gdzie mi podziękowali po paru latach treningów. Więc... może po prostu wiedziałem, jak się zachować, jak do tego wszystkiego podejść – nawiązywał w ten sposób do czterech lat w stołecznej akademii, które nie zaowocowały żadnym seniorskim występem w pierwszym zespole.



Fot. Marta Badowska / Press Focus

W niedzielnym meczu w Niecieczy Wiktor Nowak (z prawej) zdobył swego czwartego gola w ekstraklasie. Gratulacje zbierał więc zasłużone!

Trzydziestokrotny wzrost

Wypożyczenie Nowaka do Płocka kończy się 30 czerwca. Niewykluczone jednak, że wobec dobrych występów pomocnika u Nafciarzy zdecydują się oni powalczyć o transfer definitywny. Co prawda w umowie między klubami nie ma zapisu o prawie pierwokupu, za to klauzula odstępnego, zapisana w kontrakcie z Górnikiem (to ponoć 500 tysięcy euro), wydaje się w zasięgu Płocczan. „Byłaby to dla nas świetna inwestycja sportowa, ale i finansowa" – przyznają na Mazowszu. Nie bez racji. Latem 2023 – według notowań Transfermarkt – Nowak wart był 50 tysięcy euro. Teraz ten portal wycenia go na 1,5 miliona euro, czyli trzydzieści razy więcej. Przy takim wzroście – jest się o co starać!

Dariusz Leśnikowski

Sport 3b32de2f2b

Talizman z asystami

Klub z Bukowej w ataku korzysta na podaniach Bartosza Nowaka oraz defensora Alana Czerwińskiego.


Podania Alana Czerwińskiego (z lewej) otwierają drogę do bramki.

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

GKS KATOWICE

Na temat formy Bartosza Nowaka rozpisywaliśmy się wielokrotnie. To jeden z najlepszych piłkarzy w ekstraklasie, którego kandydatura była rozważana przy ostatnich powołaniach do reprezentacji Polski. Nie ma w tym przypadku. Mówimy przecież o zawodniku, przez którego przechodzi niemal każda akcja ofensywna GieKSy. Bronią go też liczby – 32-letni ofensywny pomocnik zdobył w tym sezonie osiem bramek i 11-krotnie asystował przy trafieniach partnerów z zespołu. Szczególnie ta druga statystyka wyróżnia go na tle ekstraklasy. Na drugim miejscu w klasyfikacji najlepszych asystentów jest Sebastian Kerk z Arki Gdynia, który uzbierał siedem ostatnich podań. Za nim, z sześcioma asystami są Tomas Bobček i Camilo Mena z Lechii, Adam Radwański z Zagłębia oraz Rafał Wolski z Radomiaka. Do końca sezonu pozostało pięć kolejek i raczej Nowaka już nikt nie wyprzedzi.

Nie jest on jednak jedynym zawodnikiem katowickiego zespołu, który potrafi popisać się celnym podaniem w pole karne, które otwiera drogę do bramki. W miniony weekend w meczu z Motorem piątą ligową asystę w sezonie zanotował Alan Czerwiński (podawał do… Bartosza Nowaka). Nie ma w ekstraklasie drugiego duetu, który uzbierałby tak wiele asyst, jak Czerwiński i Nowak. To oczywiście głównie zasługa tego drugiego, który wyszedł poza ekstraklasowe ramy swoim ponadprzeciętnym wynikiem. Nie można jednak lekceważyć asyst Czerwińskiego. Przede wszystkim dlatego, że… jest obrońcą. Jest jedynym piłkarzem na co dzień grającym w bloku defensywnym, który zaliczył pięć lub więcej asyst w ekstraklasie.

33-latek nie jest oczywiście typowym prawym stoperem (na takiej pozycji gra w GKS-ie). Przez lata grał jako wahadłowy i prawy obrońca. Jest więc piłkarzem, który przez wiele lat podłączał się do akcji ofensywnych w Zagłębiu, Lechu, ale także w GieKSie, gdy grał w jej barwach po raz pierwszy w latach 2012-2017. Nie jest przyspawany do defensywy i widać to właśnie po sposobie, w jaki asystuje. Element, który powtarza się w meczach GieKSy, polega na wycofaniu piłki ze skrzydła do Czerwińskiego. Defensor przyjmuje ją w bocznym sektorze, kilkadziesiąt metrów od bramki i dośrodkowuje. W taki sposób Katowiczanie zdobyli bramki w jesiennym starciu z Motorem (5:2) i w niedawnej rywalizacji z Lechem (3:3).

Czerwiński pełni też bardzo ważną funkcję przy stałych fragmentach. Po nich często znajduje się poza polem karnym i zbiera wybijane piłki. Gdy tylko je otrzyma, potrafi zgrać je z powrotem pod bramkę, gdzie czyhają gotowi do zdobycia gola partnerzy. Takie asysty Czerwiński zaliczył w jesiennym meczu z Arką (4:1) oraz w Pucharze Polski, w spotkaniu z Widzewem (1:1, 4:2 w karnych). Defensor urodzony w Olkuszu potrafi też jednak podłączyć się do ofensywy, korzystając na dobrym zrozumieniu z partnerami z zespołu. W ostatnim spotkaniu z Motorem (3:2) zauważył, że wahadłowy Erik Jirka może zająć jego miejsce w defensywie, więc ruszył skrzydłem i spod linii końcowej zagrał w pole karnego do Nowaka. Podobną bramkę, także po podaniu Czerwińskiego, Nowak zdobył w meczu z Zagłębiem 28 lipca 2025.

Co jednak najważniejsze dla GKS-u, statystyki pokazują też, że gdy tylko Czerwiński asystuje w meczu, GKS nie przegrywa! Spośród sześciu meczów (wliczając wspomniane pucharowe spotkanie z Widzewem), w których zaliczył ostatnie podanie przy golu, GKS wygrał czterokrotnie i dwa razy zremisował (z Lechem i Zagłębiem). To dopiero talizman gwarantujący punkty!

Kacper Janoszka

GKS gra dziś świetny futbol!

Rozmowa z **Guillermo Mario Coppolą**, byłym argentyńskim piłkarzem, pierwszym cudzoziemcem w historii klubu z Bukowej

Podoba się panu gra GKS-u?

- Mam możliwość oglądania jego meczów w Internecie Muszę przyznać, że ostatnio pokazuje świetny poziom, może nawet obecnie najlepszy w polskiej lidze. Staje na wysokości zadania. Mam nadzieję, że tak zostanie, bo choć Pucharu Polski już w tym roku nie zdobędzie, to ciągle może bić się o mistrzostwo. Bardzo mi szkoda , że klub odpadł z rozgrywek pucharowych, porażka w nich - gdy prowadzi się na wyjeździe już 2:0 - musi boleć. A przecież finał to byłoby dla Katowic naprawdę coś... Ale powtarzam: ta drużyna może jeszcze wiele osiągnąć.

Jacyś piłkarze Katowic robią na panu konkretne wrażenie?

- Podoba mi się cały zespół, ale jeśli mam kogoś wymienić, to Lukasa Klemenza i Borję Galana. Ten pierwszy jest bardzo skuteczny w obronie, świetnie gra głową, a przez to potrafi być również groźny pod bramką przeciwnika (na razie Klemenz zdobył w lidze w tym sezonie sześć bramek i jest drugim najskuteczniejszym strzelcem drużyny - przyp. aut.). Ten drugi wszystko widzi; uważam, że ma doskonały przegląd pola i świetną technikę.

Obecny sezon w polskiej lidze jest nietypowy...

- Tak wiem, to zupełne szaleństwo (śmiech)! Różnice punktowe są niewielkie, w tabeli ciasno, każdy może u was wygrać z każdym. Rzadko zdarza się, że aż tyle zespołów - mimo że do końca już niedaleko - może ciągle marzyć o mistrzostwie (siódmy obecnie w tabeli GKS ma sześć punktów straty do liderującego Lecha - przyp. aut.). Tym bardziej nie ma co się oglądać na porażki, lecz walczyć o zwycięstwa w każdym kolejnym meczu.

Po przeprowadzce z Bukowej, na której pan grał dla GiekSy, na nowy stadion zespół radzi sobie bardzo dobrze. Podoba się panu ten nowy stadion?

- W transmisjach nowy obiekt robi na mnie ogromne wrażenie. Atmosfera jest świetna, ludzi dużo, można tylko się cieszyć. Chciałbym kiedyś zobaczyć na Nowej Bukowej mecz GKS-u na własne oczy!

W lidze argentyńskiej też się dzieje.

- Trzymam za Independiente oraz za Platense - klubem, w którym sam grałem. Przez wiele lat Platense grało w drugiej, a nawet trzeciej lidze, jednak ostatecznie wróciło do najwyższej ligi po 22 latach (przerwa trwała prawie tyle samo co przerwa Katowic - przyp. aut.). W 2025 roku Platense osiągnęło największy sukces w historii - wygrał Torneo Apertura i zostało mistrzem Argentyny (w Argentynie rozgrywki ligowe toczą się inaczej, można zdobyć mistrzostwo kraju dzięki wygraniu Torneo Aperura, i Torneo Clausura, czyli dwa razy w roku. przyp. aut). Wiadomo, że Platense to nie jest największy klub Buenos Aires, nie należy do Wielkiej Piątki („Los Cinco Grandes", czyli Boca, River, Independiente, Racing i San Lorenzo - przyp. aut.), ale i tak jego mecze potrafi oglądać 20 tysięcy kibiców. Buenos jest wielkie, Platense od centrum to jakieś piętnaście kilometrów.

Za chwilę kolejny mundial, Argentyna broni mistrzostwa. Myśli pan, że może znów zdobyć tytuł?

- Czwarty raz? Ależ oczywiście (uśmiech). Doświadczenie jest po naszej stronie, selekcjoner Scaloni wie, co robi, mamy graczy doświadczonych, ale i młodych utalentowanych. Łatwo jednak z pewnością nie będzie. Trzeba będzie liczyć się z Francją, Niemcami, Portugalią czy Hiszpanią. Nie zapominam też o Brazylii, którą prowadzi Ancelotti. To świetny trener! Szkoda, że nie będzie Polski... Wiadomo, kim jest Lewandowski, mnie bardzo też zawsze podobał się ten gracz, który występuje teraz w Interze....

Zieliński?

- Właśnie!

Rozmawiał Paweł Czado



Guillermo Mario Coppola ur. 8 stycznia 1969 roku. **Kluby:** Platense, GKS Katowice (1991), Deportivo Armenio. Zdobywca Pucharu Polski w 1991.

Sport 3b32de2f2b

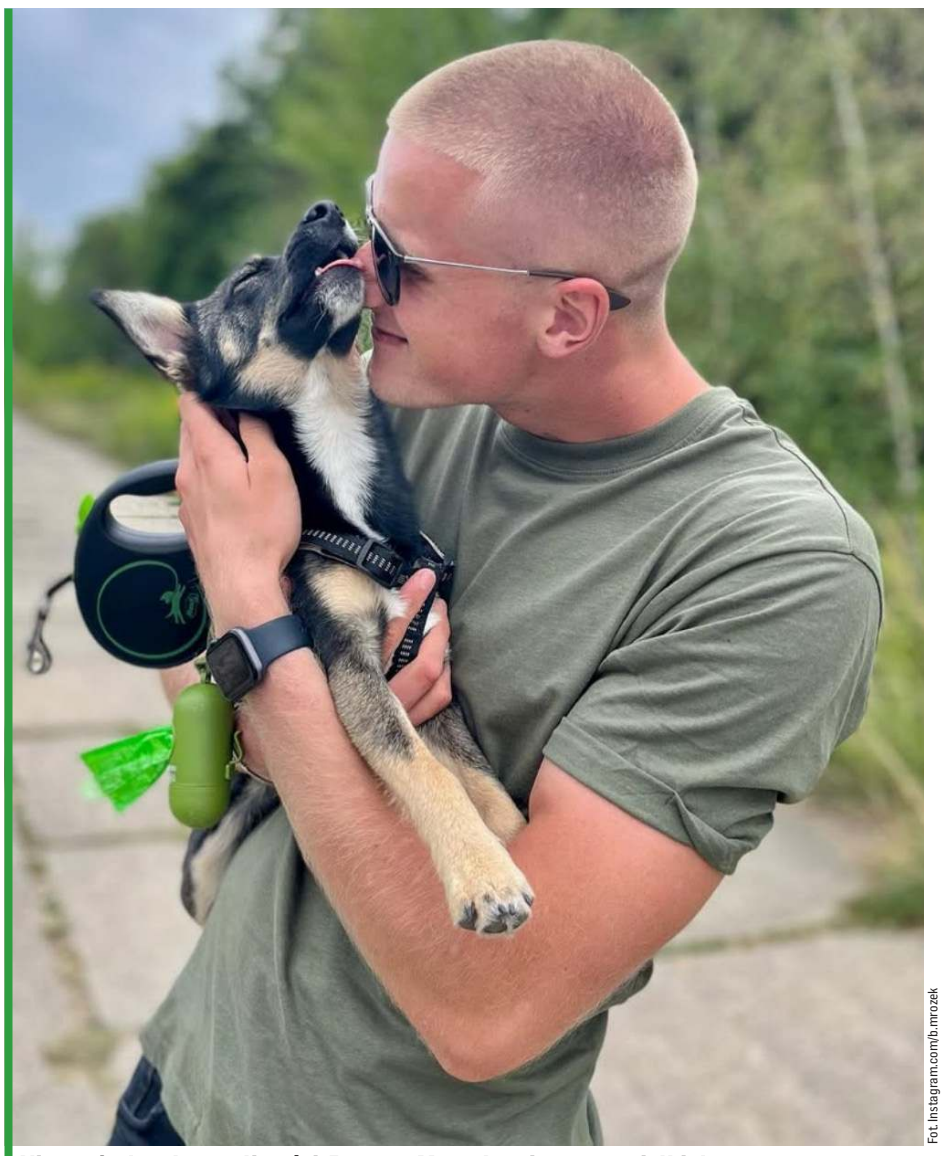
Szedł po setkę, ugryzł go pies

To bez wątpienia jedna z wyróżniających się postaci ekstraklasy. Na gali podsumowującej poprzednie rozgrywki bezapelacyjnie wygrał głosowanie w kategorii „Bramkarz sezonu”.

LECH POZNAŃ

Kto to taki? To Bartosz Mrozek, który już w trzecim cyklu ligowym „zabetonował” bramkę Lecha. Gdyby nie fakt, że u progu sezonu 2023/24 w pierwszych trzech kolejkach John van den Brom stawiał na Filipa Bednarka, pochodzący z Katowic golkiper miałby na koncie 132 (!) kolejne mecze ekstraklasowe (z tego 36 – w mieleckiej Stali, do której w końcówce wiosny 2022 trafił na wypożyczenie i w kolejnym sezonie nie opuścił bramki nawet na minutę). Kiedy w sierpniu 2023 „wygryzł” Bednarka spomiędzy słupków klubu z Bułgarskiej, nie oddał mu już pola ani na chwilę, skłaniając w końcu latem ubiegłego roku swego starszego kolegę do wyjazdu do dobrze mu znanej ligi holenderskiej.

Szedł zatem Mrozek od 32 miesięcy po setkę ligowych gier bez choćby jednej absencji na murawie. W minionych rozgrywkach był jednym z graczy Lecha mających kluczowe znaczenie dla tytułu mistrzowskiego Kolejorza: zachował czyste konto w 14 grach ligowych. Statuetka dla „Bramkarza sezonu” w maju 2025 trafiła więc w godne ręce. W obecnych, choć owych gier na zero z tyłu ma tylko osiem, i tak jego pozycja w bramce była niepodważalna, i to w każdej kategorii zmagań: na arenie krajowej i międzynarodowej.



Fot. Instagram.com/b.mrozek

Nie ma żadnych wątpliwości: Bartosz Mrozek zwierzęta uwielbia!

Uraz narzędzia pracy

Aż do minionej soboty. W Szczecinie w wyjściowej „jedenastce” mistrzów Polski znalazło się miejsce dla 21-letniego Płamena Andrejewa, młodzieżowego reprezentanta Bułgarii, na... Bułgarską wypożyczonego do końca obecnego sezonu z Feyenoordu Rotterdam. Na ławce zaś zasiadł 19-letni Mateusz Pruchniewski, pochodzący – jak Mrozek – z Katowic. Niels Frederiksen dopiero na pomeczowej konferencji wyjaśnił nieobecność w składzie bramkarza regularnie powoływanego na zgrupowania Biało-czerwonych. – Bartek Mrozek ma kontuzję dłoni. Nie jest to nic poważnego, ale nie chcieliśmy ryzykować pogłębienia urazu – tłumaczył Duńczyk. A że dłoń to przecież bramkarskie narzędzie pracy, tłumaczenie było wiarygodne. Tym bardziej że trener Lecha wielkiej sprawy nie robił. – Spodziewam się, że wróci do treningów na początku tygodniu – dodawał.

Czworonożna miłość

I tak się stało: Mrozek rzeczywiście ćwiczy już z kolegami. Sam uraz zaś miał dość szczególne podłoże; golkipera... złapał bowiem zębami (niektórzy wolą bezpośrednie określenie: ugryzł) jego własny pies, owczarek czeski (a więc zwierzak sporych rozmiarów). – Bartek zawsze miał wielkie serce dla zwierząt, zwłaszcza dla psów właśnie – opowiadał mi parę lat temu ojciec zawodnika Lecha, Piotr Mrozek – też były piłkarz, a dziś trener czwartoligowej Polonii Łaziska Górne i wielki kibic swojego syna. – W okresie gry w Stali Mielec, ale też w Poznaniu, często brał udział w akcjach wyprowadzania na spacery psów w schroniskach zlokalizowanych w tych miastach.

Bramkarz chętnie też – na zasadzie wolontariatu – brał udział w pomocy w owych placówkach. Dwa lata temu, wespół z Cody'ym, w filmiku nakręconym przez klub apelował, by na zbliżający się wówczas mecz z... Pogonią kibice przynosili koce, karmę i inne rzeczy przydatne bezdomnym zwierzakom w schroniskach.

Z „pomidorem” do Europy?

Nieobecność Mrozka w sobotniej potyczce z Portowcami przerwała jego pogoń za setką kolejnych gier ligowych. Licznik zatrzymał się na liczbie 93. I nie wiadomo, czy bramkarzowi dane będzie ponowne zmierzenie się z tą materią. Niedawne pogłoski o zainteresowaniu Kolejorza golkiperem GKS-u, Rafałem Strączkiem, nakazują domniemywać, że obecny numer 1 między słupkami Lecha już tego lata może ruszyć w piłkarską Europę. Co prawda jeszcze zimą na pytanie o ewentualny transfer zagraniczny odpowiadał „pomidor!”, ale w Poznaniu nie mówią „nie”, gdyby oferta dlań się pojawiła.

– Zawsze miałem w swoim pokoju na ścianie plakat Borussii Dortmund – zdradził nam kiedyś sam bramkarz, który w dzieciństwie kilkakrotnie gościł na Signal Iduna Park w roli widza. W wywiadach najczęściej jednak wskazywał ligę angielską jako wymarzone miejsce kontynuowania kariery.

Dariusz Leśnikowski

Sami robią sobie pod górkę

Remis w Gdańsku, z uwagi na okoliczności, został odebrany przy Okrzei pozytywnie. Testem będą kolejne mecze, w których Gliwiczanie muszą zacząć wygrywać.

PIAST GLIWICE

Odkąd jest trenerem Piasta, Daniel Myśliwiec nie zwykł remisować. W dwudziestu jeden meczach jego drużyna dzieliła się punktami tylko dwukrotnie: na początku jego pracy, z Koroną Kielce (0:0) i w poniedziałek w Gdańsku z Lechią (1:1).

Za dużo prezentów

Bezkompromisowość przyda się w decydujących meczach tego sezonu, bo śląska drużyna potrzebuje punktować za trzy, jeśli myśli o pozostaniu w ekstraklasie. Mecz z Lechią był kolejnym w ostatnim czasie, w którym drużyna z Gliwic sama utrudniła sobie sytuację, przy okazji pomagając rywalom. W Niecieczy proste błędy kosztowały utraty bramek, w spotkaniu z Pogonią rzut karny „z niczego” zniweczył plany na spotkanie, a w poniedziałek w Gdańsku czerwona kartka Emy Twumasiego już po dwudziestu minutach zmieniła nastawienie i sposób gry gości.

Wysiłek popłaca

Ostatecznie jednak, mimo ataków Lechii i przewagi w niemal każdym aspekcie gry, zespołowi Piasta udało się wywieźć cenny punkt. Jak bardzo cenny, okaże się na koniec sezonu. Teraz liczy się wola walki i charakter, czyli cechy fundamentalne w walce o utrzymanie. – W bardzo trudnych warunkach, z bardzo ofensywnie grającą drużyną, która u siebie pokazuje jeszcze więcej umiejętności, udało się przetrwać. Ale oczywiście nie taki był plan; żeby zapracować na remis, trzeba być konsekwentnym, cierpliwym, ciężko pracować – zwłaszcza w osłabieniu. Myślę, że to jest duża sztuka. Być może ten punkt w tabeli niczego nie zmienia, bo zostajemy w tym miejscu, w którym byliśmy, ale cieszy mnie on z tego względu na to, że jest to nagroda. Niewspółmierna do wysiłku, do tego, na co pracowali moi piłkarze, ale na pewno wystarczająca i lepsza... niż żadna – podsumował mecz z Lechią Myśliwiec.

Słowak zadowolony...

Zawodnicy Piasta nie tylko zmagali się z grającym w przewadze przeciwnikiem, ale również i z fatalną murawą w Gdańsku. - Czuć było na boisku, że wiemy, o co walczymy i tak naprawdę walczyliśmy do końca. Na pewno musimy docenić ten punkt. Myślę, że w całokształcie pod koniec maja będzie to bardzo ważne w kwestii utrzymania się w ekstraklasie – mówił najlepszy w ekipie gości Jakub Lewicki.

Najtrudniej mógł mieć Dominik Holec, który debiutował w gliwickiej bramce i spisał się bez zarzutu. – Pokazaliśmy charakter i graliśmy do końca. Wydaje mi się, że mogliśmy nawet wygrać. Musimy być zadowoleni z tego, że mamy ten punkt, który jest ważny w kontekście kolejnych meczów. Mam nadzieję, że to nam pomoże w przygotowaniach do następnych spotkań – podkreślał Słowak, który nie miał nic do powiedzenia przy golu dla Lechii.

... Anglik niekoniecznie

O rzucie karnym dla Piasta też dużo się mówi, gdyż decyzja Pawła Raczkowskiego o jego przyznaniu budzi kontrowersje. – Mógłbym ocenić tę sytuację jako jeden z najbardziej delikatnych karnych, jakie w życiu widziałem. Czasami zawodnicy też muszą wziąć odpowiedzialność. Nie wchodząc w dalsze szczegóły myślę, że zawodnik Piasta powinien tę sprawę przemyśleć. Padł jak rażony piorunem. Gdy oglądamy powtórkę tej sytuacji, to widzimy, że nie było tam kontaktu z jego twarzą. To mnie trochę rozczarowuje – ocenił trener gdańszczan, John Carver, odwołując się do niesportowej, jego zdaniem, postawy Jakuba Czerwińskiego.

(KRIS)

Sport 3b32de2f2b

Nowe trio

Wraz z Bartoszem Grzelakiem pracę w Cracovii rozpoczęli Grzegorz Mokry i Szwed Patric Jildefalk.

CRACOVIA

Sztab Pasów jest liczniejszy. Czy to przełoży się na jakość i wyniki?

Nie chce pieniędzy

Luka Elsner, który po raz ostatni prowadził drużynę w Częstochowie, mocno poszedł klubowi na rękę. Jego umowa obowiązywała do końca przyszłego sezonu. Mógł więc wyciągnąć sporo pieniędzy, nic nie robiąc, ale zachował dużą klasę. Klub nie musi mu płacić i to dobra wiadomość, bo sytuacja finansowa Cracovii nie jest różowa. Wraz z pierwszym szkoleniowcem odszedł jego asystent Dejan Kopasić, którego wprowadził do sztabu wraz z objęciem drużyny.

Wraz z Bartoszem Grzelakiem pracę rozpoczęło natomiast dwóch nowych trenerów: pochodzący z Górnego Śląska Grzegorz Mokry i Patric Jildefalk. Mokry nie miał zobowiązań od początku roku, gdy pożegnał się z rolą asystenta w Legii po przejęciu jej przez Marka Papszuna. Kilka lat temu krótko pracował w Wiśle. Jildefalk jest Szwedem i specjalizuje się w stałych fragmentach gry. Grzelak korzystał z jego pomocy w AIK Solna i Fehervarze.

Trzeci kraj

Nowy trener Krakowian w marcu 2026 związał się z polską agencją menedżerską BMG - Sport, co było sygnałem, że może rozważać wejście na polski rynek. Jego nazwisko pojawiało się w spekulacjach na temat objęcia m.in. Legii i Pogoni, ale to Cracovia jest jego pierwszym klubem w Polsce. Urodził się u nas, ale wyemigrował z rodziną do Szwecji, gdy miał zaledwie pięć lat. Jako zawodnik występował w niższych ligach. Początek jego nowej drogi w Skandynawii przypadł na pracę w IK Frej, z którym osiągnął historyczny wynik. Pod jego wodzą piłkarze zaliczyli dwa awanse, z IV do II ligi. Jako asystent w AIK Solna dołożył cegiełkę do mistrzostwa Szwecji, pracował też w sztabie reprezentacji do lat 21.

Ma też doświadczenie w trudniejszych warunkach, a takie są obecnie w Cracovii. Do klubu z Solnej wrócił jako pierwszy trener, gdy ten zajmował miejsce w drugiej połowie tabeli, by w kolejnym sezonie świętować z nim wicemistrzostwo. Między 2023 a 2025 rokiem po raz pierwszy pracował za granicą. Trafił na Węgry, gdzie z powodzeniem utrzymał w ekstraklasie Fehervar. Miał tam jednak więcej czasu na wdrożenie nowych rozwiązań niż w Cracovii. W czerwcu 2024 objął Ujpest, w którym pracował niespełna 12 miesięcy.

Michał Knura



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Grzegorz Mokry w styczniu rozstał się z Legią Warszawa.

TRZY PYTANIA DO...



BARTOSZA GRZELAKA
trenera Cracovii

Pierwsze kroki są ważne

1. Podpisał pan umowę do 2028 roku. Na dziś celem jest utrzymanie drużyny, ale też musi pan myśleć w dłuższej perspektywie, bo nie zakładam, że nie wierzy pan w utrzymanie.

– Teraz musimy działać krótkofalowo, ale mam też wizję długofalową. Jest tu wielki potencjał, jednak najpierw musimy się skupić na najbliższych tygodniach, a szczególnie na sobotnim meczu z Pogonią. Pierwsze kroki są ważne. Nie chcemy wszystkiego zmieniać, bo jest dużo rzeczy, które są dobre, ale oczywiście trzeba wprowadzić kilka korekt.

2. Z punktu widzenia kibica sprawy potoczyły się błyskawicznie, został pan ogłoszony nowym szkoleniowcem 30 godzin po spotkaniu w Częstochowie, gdzie drużynę po raz ostatni prowadził Luka Elsner. Od jak dawna rozmawiał pan z przedstawicielami klubu?

– Z trenerem nie mieliśmy jeszcze kontaktu. Nie chcę komentować, jak przebiegał cały proces, ale oczywiście z moimi asystentami wykonaliśmy bardzo dużą pracę, by przeanalizować Cracovię. W ostatnim czasie, kiedy nie miałem zatrudnienia, pojawiło się zainteresowanie kilku klubów, ale nie poczułem tego, co tutaj, czyli że to odpowiednie miejsce dla mnie. Gdy dokonałem analizy drużyny, byłem przekonany, że chcę pracować z tymi chłopakami i organizacją.

3. Przed wami cztery dni wspólnych treningów. Planuje pan zmiany w ustawieniu drużyny?

– Jeden i drugi scenariusz jest możliwy. Zobaczymy, co nam przyniesie ten tydzień. Nadal będziemy wszystko analizować i zdecydujemy, w jakim systemie zagramy w sobotę przeciwko Pogoni.

Rozmawiał Michał Knura



Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

W tym sezonie Wisła i Wieczysta grają w I lidze. Gdzie będą występowały w kolejnym?

Romansu ciąg dalszy

Dzieje się w Krakowie. Sponsor Wieczystej znów jest bardziej zainteresowany nabyciem akcji Wisły.

WISŁA KRAKÓW - WIECZYSTA

Jeżeli w najbliższych tygodniach rzeczywiście się to wydarzy, jest mało prawdopodobne, że Wojciech Kwiecień będzie działał na dwa fronty. Wieczysta wróci więc tam, gdzie przed dekady była, czyli na futbolowe niziny.

Daleko do porozumienia

Dla wielu temat potencjalnej inwestycji właściciela beniaminka I ligi w Wisłę, której już niewiele brakuje do przypieczętowania awansu, jest jak nudny serial. Temat jest odgrzewany co jakiś czas, pojawia się wiele plotek. Nie można jednak zaprzeczyć, że nie jest to życzeniowe myślenie, a dość tajemniczy biznesmen naprawdę znów mocniej „romansuje" z Jarosławem Królewskim w sprawie dołączenia do akcjonariatu 13-krotnego mistrza Polski. Mówi się o kupnie 25 procent akcji, ale do porozumienia wciąż daleko. Królewski na wielu polach zgadza się ze starszym kolegą, ale też nie jest tajemnicą, że są sprawy, w których mają zupełnie inne podejście i nie jest do tego potrzebna insajderska wiedza. Jak na dłoni widać, że większościowy akcjonariusz chce budować klub nowoczesny, oparty m.in. na danych i sztucznej inteligencji.

Koniec potęgi?

Kwiecień zaszedł z Wieczystą na zaplecze ekstraklasy dzięki wpompowaniu milionów złotych, które musiały zrobić różnicę. Królewski nie kryje też, że w planowanych zmianach właścicielskich jest także opcja zagraniczna. Jeżeli założymy, że to jednak obecny sponsor beniaminka I ligi mocniej zaangażuje się w Wisłę, której także od dziecka kibicuje, to trudno sobie wyobrazić, by „ciągnął" dwa projekty jednocześnie. Po pierwsze ze względów finansowych, po drugie – byłby to konflikt interesów. Jeżeli tak się stanie, Wieczysta wróci do IV ligi i znów stanie się klubem osiedlowym, o którym dzięki „królowi aptek" usłyszała cała Polska i na pewno część Europy. W Wieczystej jest kilku ciekawych zawodników, którzy mogliby w ekstraklasie zasilić Wisłę. Królewski i Kwiecień mają więc o czym rozmawiać. Przy okazji prezes Wisły stanowczo odpowiedział na doniesienia, że wciąż pożycza od Kwietnia pieniądze. – Ani Wisła Kraków, ani nikt z jej beneficjentów rzeczywistych nie zaciągnął żadnych nowych pożyczek wobec Wojciecha od stycznia 2019, czyli odkąd jestem w klubie. Jedyne, które są, zostały udzielone za czasów poprzedniego zarządu i władz w okresie od września 2017 do października 2018 roku. Całość około 1,5 mln zł kapitału. Dziękujemy za ich rollowanie (odraczanie terminu płatności – przyp. red) – zaznaczył Jarosław Królewski.

Globalna marka

Niezależnie od tego Biała Gwiazda wzmacnia się na innych polach. Krakowianie podpisali umowę sponsorską z brytyjską marką JD Sports działającą na rynku odzieży sportowej. Logotyp sponsora znalazł się na rękawku koszulki meczowej i zastąpił identyfikację Stowarzyszenia Socios Wisła, które zgodziło się zwolnić miejsce, by klub mógł uzyskać większe korzyści finansowe. Umowa została podpisana w nietypowym momencie, bo na finiszu sezonu. Na razie Wisła i JD Sports zobowiązywały się współpracować do końca rozgrywek 2026/27, niezależnie od poziomu rozgrywkowego. – Nawiązanie współpracy z JD Sports to dla nas ekstremalnie ważny i symboliczny moment. Do Wisły dołącza kolejna silna, międzynarodowa marka, co pokazuje, że klub jest wiarygodnym i atrakcyjnym partnerem biznesowym dla firm myślących długoterminowo – podkreśla Królewski. Początki JD Sports sięgają 1981 roku, kiedy w północno-zachodniej Anglii został otwarty jej pierwszy sklep. Przez ponad cztery dekady marka rozrosła się do 4850 sklepów w 49 krajach.

Michał Knura

Sport 3b32de2f2b

Szóstka za cierpienie

Podopieczni Piotra Plewni zbierają bardzo wysokie noty za skuteczną grę w obronie.

ODRA OPOLE

Kibice w Opolu już żyją niedzielnym meczem z Bytomianami. Wieloletnia zgoda, czyli oficjalny sojusz grup fanów z niebiesko-czerwonymi barwami, otworzy nowy rozdział, bo Odra pierwszy raz podejmie Polonię w swoim nowym domu – stadionie Itaka Arena. Trener Piotr Plewnia mocno stąpa jednak po ziemi i patrzy na zbliżający się mecz nie z perspektywy trybun, a murawy.

Drużyna prowadzona od 2 marca przez 48-letniego Opolanina, mającego za sobą grę w Polonii, z którą 19 lat temu awansował do ekstraklasy, spisuje się bardzo dobrze. Potwierdzają to cyfry. We wszystkich sześciu spotkaniach pod wodzą Plewni jego ekipa nie doznała porażki. W trzech ostatnich meczach nie straciła gola. Gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko okres pracy obecnego szkoleniowca zespołu ze stolicy polskiej piosenki, okazałoby się, że jego drużyna jest czwartą siłą I ligi! Potwierdził to także bezbramkowy remis w sobotnim starciu z Wieczystą w Sosnowcu.

Więcej spokoju

– Rozmawialiśmy w szatni z chłopakami po ostatnim naszym meczu z Wieczystą i powiedzieliśmy sobie, że na pewno musimy dużo więcej od siebie oczekiwać – stwierdził szkoleniowiec Odry, która na 20 strzałów Krakowian odpowiedziała tylko pięcioma uderzeniami. – W sytuacji, w której naprawdę nie grozi nam już nic z tyłu, bo nasza przewaga nad strefą spadkową jest duża, powinniśmy wykazać więcej spokoju w finalizowaniu okazji. Nie udało się nam jednak strzelić gola, podobnie Wieczystej, choć miała gros sytuacji i nie podlega dyskusji, że mecz wyglądał jednostronnie. Ale to świadczy o tym, że najwyraźniej w tej chwili stać nas tylko na tyle.

Powód do satysfakcji

To „tyle" zawiera się w liczbie 38, bo przez taki czas (w procentach) w posiadaniu piłki byli Opolanie. – Będziemy pracować, żeby zdecydowanie lepiej to wyglądało – zaznaczył Plewnia. – Najwyraźniej będzie to jednak proces. Na plus możemy za to zapisać to, że jesteśmy jednym z zespołów, które bardzo dobrze bronią pola karnego i światła bramki. Trzeci mecz na zero z tyłu to powód do satysfakcji. Widać duże serducho zespołu. Jesteśmy drużyną, która potrafi „cierpieć" na boisku i robimy to na najwyższym pierwszoligowym poziomie. Chcemy więc nadal to robić, a jednocześnie pracować będziemy nad tym, żeby lepiej operować piłką i stwarzać więcej sytuacji bramkowych.

Jeszcze nas tam nie ma

Po 29 kolejkach Odra zajmuje 13. miejsce, mając 12 punktów przewagi nad strefą spadkową i pięć „oczek" straty do linii barażów. – Każdy zdobyty punkt buduje. Ta liga jest dzisiaj bardzo mocna i 10 zespołów mocno aspiruje do tego, żeby szukać szczęścia w ekstraklasie. W tej grupie Odry na razie nie ma, ale chcę tak pracować, żeby ten zespół miał swoją jakość piłkarską. To jest dla nas najważniejszy cel na ostatnie pięć kolejek tego sezonu – zakończył Piotr Plewnia.

Jerzy Dusik



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Artur Haluch w trzech kolejnych meczach zachował czyste konto, więc należą się brawa!



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Bramkarski team Ruchu wychodzący na rozgrzewkę z Wisłą. Od lewej: Bartłomiej Gradecki, trener bramkarzy Mirosław Kuczera, Jakub Szymański i Jakub Bielecki.

Pomogła... przegrana z GieKSą!

Decyzja o tym, by między słupkami w meczu z Wisłą stanął Jakub Bielecki, zdecydowanie nosiła znamiona sensacji.

RUCH CHORZÓW

Nie ma co ukrywać, że „Bielu" jesienią nie był pewnym punktem drużyny. Bronił od pierwszej kolejki, ale w pełni nie przekonywał do siebie sztabu. Z tego względu Niebiescy zaczęli rozglądać się na rynku bezrobotnych bramkarzy, gdzie znajdowali się wówczas m.in. Rafał Gikiewicz i Bartłomiej Gradecki. Padło na tego drugiego, który kilka miesięcy wcześniej z Wisłą Płock wywalczył w barażach awans do ekstraklasy, ale nie dogadał się z klubem w sprawie nowej umowy i odszedł. Jego zakontraktowanie zbiegło się w czasie z kontuzjami Bieleckiego i Jakuba Szymańskiego, ale wbrew temu, co się mogło wydawać – nie był to transfer medyczny.

Pierwsze mecze Gradeckiego w Ruchu były dobre, potrafił popisać się paradą wysokiej klasy, zbierał pochwały. W 2026 roku jednak wyraźnie obniżył loty, zdarzyły mu się pomyłki, głównie z piłką przy nodze. Goli raczej nie zawalał, ale przestał dawać „coś ekstra", co w wyrównanej i często topornej 1. lidze, gdzie wielokrotnie jedna akcja decyduje o rozstrzygnięciu, ma wielkie znaczenie. Zmiana między słupkami powoli wisiała w powietrzu i dokonała się właśnie w meczu z Wisłą. Co ciekawe, jednym z aspektów, który przemówił za postawieniem na Bieleckiego, był... mecz rezerw sprzed tygodnia, gdy w rywalizacji „dwójek" Ruch przegrał z GKS-em Katowice! Na to spotkanie zeszło wielu piłkarzy pierwszej drużyny, m.in. Max Watson, Nikodem Leśniak-Paduch czy Dominik Preisler, a także „Bielu", który spisał się bardzo dobrze.

– Długo dyskutowaliśmy i analizowaliśmy poprzednie mecze, jak również to, co działo się na treningach. Byłem na meczu drugiej drużyny, gdzie przegraliśmy 0:1, ale po rzucie karnym. Tam były przynajmniej dwie spektakularne interwencje Kuby, co na pewno też miało wpływ na podjęcie tej decyzji – zdradził trener Waldemar Fornalik.

Piotr Tubacki

Wiedziałem, że szansa nadejdzie

Rozmowa z **Jakubem Bieleckim**, bramkarzem Ruchu



Jak z pana perspektywy wyglądał mecz z Wisłą?

– Dwie różne połowy w naszym wykonaniu. Pierwsza była całkiem fajna, dobra, a druga – już troszkę gorsza. Zabrakło nam czegoś, żeby dowieźć prowadzenie albo najlepiej jeszcze je powiększyć.

Nie ma co ukrywać, że zmiana na pozycji bramkarza – wejścia pana w miejsce Bartłomieja Gradeckiego – wywołało duże zdziwienie, szczególnie na tak duży mecz. Był pan zaskoczony?

– Mecz jak każdy inny, punkty do zdobycia też były takie jak zawsze. Cały czas liczyłem na swoją szansę i gdy dowiedziałem się, że zagram, bardzo się ucieszyłem. Trzeba było wskoczyć i zrobić swoją robotę.

A kiedy się pan o tym dowiedział?

– Dzień przed meczem (śmiech).

Czyli trener długo przytrzymał?

– Zgadza się, chyba do samego końca zastanawiali się, czy zrobić tę zmianę i... zrobili ją. To już nie była moja decyzja.

Pod adresem Bartka Gradeckiego pojawiało się ostatnio sporo pretensji, miewał mniej pewne momenty. Obserwując kolegę, czuł pan pismo nosem, że nadchodzi pana szansa?

– Powiem tak: gdybym nie czuł tej szansy, to by mi nie zależało na treningach. Ja cały czas robiłem swoje i wiedziałem, że prędzej czy później ta szansa się pojawi. To, że nadeszła akurat w takim meczu powoduje, że nie pozostaje nic, tylko się cieszyć. Bardzo lubię grać w takich spotkaniach. Zdecydowanie łatwiej nastawić mi głowę do takiego meczu niż do starcia „mniejszego kalibru".

W meczu z Polonią Warszawa trybuny skandowały na Śląskim pana imię i nazwisko. Dla rezerwowego bramkarza to chyba fajna sprawa.

– Powiem szczerze, że miałem... mieszane uczucia. Zawsze patrzę w pierwszej kolejności na dobro drużyny i wiem, że nie do końca dobrze mogło to wpłynąć na Bartka w bramce.

Tym bardziej że okrzyki pojawiły się, gdy wpuścił gola na 0:3.

– On powinien być w tym momencie najważniejszy. Z drugiej jednak strony zrobiło się trochę milej na sercu, bo to pokazuje, że kibice wciąż pamiętają i wciąż doceniają moją osobę.

A jakby pan ocenił swój występ z Wisłą? Najwięcej do roboty było chyba po straconym golu.

– Taka moja rola. Spodziewałem się, że im dłużej mecz będzie pozostawał nierozstrzygnięty, to będziemy mieli więcej roboty z tyłu. Trzeba było dobrze wykonywać swoje zadania, żeby dowieźć chociaż ten remis. Duże słowa uznania dla chłopaków, że mimo utraty sił w drugiej połowie, szczególnie po straconej bramce, udało się to dociągnąć i w końcu nie przegraliśmy dużego meczu.

No ale... też nie wygraliście. Odkąd przenieśliście się na Stadion Śląski, to przy publice co najmniej 20 tysięcy w najlepszym wypadku remisowaliście. To jakiś głębszy problem?

– Nie doszukiwałbym się tutaj większej genezy. Myślę, że zdecydowanie więcej jest tutaj przypadku, ale nie ma co ukrywać, że wielkie mecze nam nie siedziały. Trzeba się w końcu przełamać, liczyliśmy, że uda się w niedzielę z Wisłą – ale nie wyszło. Musimy docenić remis z – nie bójmy się tego powiedzieć – ekstraklasową drużyną.

A Ruch będzie ekstraklasowy w przyszłym sezonie?

– Wszyscy w drużynie mamy tylko jedno nastawienie – by znaleźć się przynajmniej w barażach i powalczyć o awans do samego końca. Więc tak, mam nadzieję, że Ruch w przyszłym sezonie będzie ekstraklasowy!

Rozmawiał Piotr Tubacki

LICZBA CIERPLIWEGO

196

DNI

czekał na kolejny występ „Bielu". Ostatni raz zagrał 5 października w meczu z... Wisłą w Krakowie.

Sport 3b32de2f2b

WOKÓŁ MUNDIALU



Fot. Michał Zichlarz

Mający polskie korzenie Herve Renard (jego babcia była z domu Cybulska) nie jest już selekcjonerem Arabii Saudyjskiej.

Też nie wytrzymali

Na niespełna dwa miesiące przed MŚ z pracą selekcjonera reprezentacji Arabii Saudyjskiej pożegnał się słynny Herve Renard.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Ze znakomitym francuskim szkoleniowcem, który jako jedyny wywalczył Puchar Narodów Afryki z dwoma reprezentacjami (Zambią w 2012 i z Wybrzeżem Kości Słoniowej trzy lata później), „Sport" rozmawiał w czeskim Hradec Kralove w październiku, gdzie z prowadzoną przez siebie reprezentacją przygotowywał się do azjatyckich gier o awans na mundial.

Klęska u siebie

Jego arabskie Zielone Sokoły wygrały wtedy w Pradze z Macedonią Północną 2:1, a z Czechami zremisowali 1:1. Był pełen nadziei przed decydującymi grami o mundial i mistrzostwami świata, ale ponownie w roli trenera Arabii Saudyjskiej ich nie doczekał...

Już w grudniu pojawiły się informacje, że może się pożegnać z posadą. Podczas grudniowego FIFA Arab Cup w Katarze jego zespół skończył „tylko" na półfinale, przegrywając z innym azjatyckim finalistą MŚ, Jordanią 0:1. Ostatecznie skończyło się na spekulacjach, a Renard dalej prowadził drużynę.

Jak zwolnionemu w kwietniu Otto Addo, selekcjonerowi reprezentacji Ghany, tak i Herve Renardowi zaszkodziły słabe wyniki w marcowych grach kontrolnych. Ghana przegrał w nich we Wiedniu z Austrią aż 1:5, a z Niemcami pechowo w Stuttgarcie 1:2. Z kolei Arabia Saudyjska została rozgromiona w Jeddah przez egipskich Faraonów aż 0:4, a potem przegrała wyjazdowe spotkanie w mieście Backa Topola z Serbią 1:2.

Szczególnie ta pierwsza porażka była upokarzająca. Podczas MŚ 2018 Arabia Saudyjska w swoim ostatnim meczu grupowym pokonała Egipcjan 2:1 w Wołgogradzie. To jedna z czterech wygranych Zielonych Sokołów w finałach MŚ w 19 grach. Ostatnie zwycięstwo to Katar 2022, gdzie zespół prowadzony przez Renarda na początek sensacyjnie ograł późniejszego mistrza Argentynę 2:1.

Renard prowadził Arabię Saudyjską dwukrotnie, w latach 2019-22 i od 2024, łącznie w aż 73 meczach. Co teraz?

Grek na ratunek

Mającą olbrzymie aspiracje reprezentację poprowadzi urodzony we Frankfurcie nad Menem Giorgios Donis. To były klubowy kolega Józefa Wandzika i Krzysztofa Warzychy z Panathinaikosu z początku lat 90. Jest ojcem piłkarza Radomiaka, Christosa Donisa, jest też wziętym trenerem. Kilka lat temu był jednym z kandydatów do objęcia Legii. W ostatnich latach pracował jednak w klubach z Arabii Saudyjskiej, więc zna reprezentantów, z których prawie wszyscy grają w miejscowej lidze, będąc sowicie opłacanymi, jak zagraniczne megagwiazdy. Przez 1,5 roku prowadził Al-Fateh, a przez ostatni okres - Al-Khaleej. Przed nim trudne zadanie i wyzwanie poprowadzenia reprezentacji w trzech dużych międzynarodowych turniejach: najpierw w amerykańskich mistrzostwach świata, potem w Pucharze Zatoki Perskiej (czy Arabskiej, jak piszą ci z drugiej strony zatoki), wreszcie w Pucharze Azji. Oczywiście najlepiej z sukcesami.

W MŚ Zielone Sokoły znalazły się po raz ósmy w historii. Zagrają w grupie H z Urugwajem (15 czerwca w Atlancie), z innym byłym mistrzem świata, Hiszpanią, na tym samym stadionie oraz z debiutantem w mistrzostwach, Republiką Zielonego Przylądka (26 czerwca w Houston). Szanse na awans są, bo przecież z trzeciego miejsca wyjdzie aż osiem z 12 reprezentacji. Wystarczy wygrać jedno spotkanie.

Akurat z amerykańskiego terytorium Arabowie mają dobre wspomnienia, bo tam jedyny raz w historii swoich gier w finałach MŚ wyszli z grupy. Podczas mundialu 1994 przegrali na początek z Holandią 1:2, ale potem w takim samym stosunku pokonali Maroko, żeby wygrać z Belgią 1:0 po bramce znakomitego Saeeda Al-Owairana i grać o awans do ćwierćfinału ze Szwecją, która ostatecznie wygrała 3:1.

Michał Zichlarz

Po drugi skalp

Mistrzostwo już mają, teraz przed Monachijczykami jeszcze dwa półfinały. Na pierwszy rzut – Puchar Niemiec z Bayerem Leverkusen. Potrójna korona jest w zasięgu!

NIEMCY

Zdobycie trypletu to nie lada sprawa. Chodzi rzecz jasna o wygranie w jednym sezonie mistrzostwa, krajowego pucharu i Ligi Mistrzów. W Europie dokonało tego w sumie dziewięć klubów, z czego dwa dwukrotnie – Barcelona i właśnie Bayern. Bawarczycy potrójną koronę zakładali w 2013 i 2020 roku, a teraz mogą skompletować swoistego hat tricka. Niewykluczone, że oglądamy najlepszy Bayern w całej jego historii! W końcu nikt podczas 63 lata zmagań w Bundeslidze nie strzelił w niej tylu goli, co obecna ekipa trenera Vincenta Kompany'ego, która jeszcze przecież śrubuje ten rezultat.

Taka seria nie przystoi

Dzisiaj Bawarczycy powalczą o awans do finału DFB-Pokal, co będzie ważne o tyle, że... nie było ich tam w pięciu poprzednich edycjach. Jak na niemieckie realia – to sensacyjna wręcz statystyka. Ostatni raz gigant zdobył Puchar Niemiec właśnie w 2020 roku. Potem eliminowały go: drugoligowy Holstein Kiel (w 2. rundzie, czyli 1/16 finału), średnio-mocne Borussia Moenchengladbach (2. runda) i Freiburg (ćwierćfinał), trzecioligowe (!) Saarbruecken (znowu 2. runda!) i w zeszłym roku Leverkusen w 1/8 finału.

Głód finału jest więc w Monachium ogromny, bo wszyscy w Bawarii czują, że taka seria po prostu im nie przystoi. Tym bardziej że dwa lata temu finał potrafiło osiągnąć... drugoligowe Kaiserslautern (z Tymoteuszem Puchaczem na lewej flance), a rok temu zagrała tam nawet trzecioligowa Arminia Bielefeld! – Nie czuję dodatkowej presji. Dowiemy się, kto pojedzie do Berlina, więc to wyjątkowe spotkanie. Nie powinniśmy go bagatelizować, ale proces przygotowania pozostanie dokładnie taki sam, jak do każdego meczu. Czekamy z niecierpliwością – powiedział jak zawsze chłodny i merytoryczny Kompany.

Tu nie chodzi o rewanż

Rywal będzie dla Bayernu wymagający. Choć Bayer wyraźnie stoczył się po odejściu trenera Xabiego Alonso i obecnie nie jest nawet pewny kwalifikacji do Ligi Mistrzów, to wciąż posiada dużo jakości. Najbliższe starcie odbędzie się zresztą na jego terenie, gdzie gospodarze w zeszłym miesiącu zremisowali z Bayernem w Bundeslidze 1:1. Rok temu to właśnie Die Werkself wyrzucili Bawarczyków z Pokalu. – Tu nie chodzi o chęć rewanżu – odrzucił tę myśl Kompany. – Skupiamy się tylko na tym, co przed nami, a nie co za nami, nawet jeśli prócz tego odnieśliśmy kilka sukcesów z tym rywalem, także w Lidze Mistrzów.

Obywatele przemaw

W City doskonale wiedzą, co muszą zrobić, aby prześcignąć Arsenal i zdobyć kolejne mistrzostwo.

ANGLIA

Hitowe zwycięstwo z Kanonierami wlało wiele optymizmu i pewności siebie w serca Obywateli, ale Pep Guardiola to zbyt doświadczony trener, aby na sześć meczów przed końcem ligi cokolwiek fetować. – W szatni od razu powiedzieliśmy sobie: nie zgubcie koncentracji! Arsenal wciąż jest na czele i na ten moment to on jest mistrzem – tonował nastroje Katalończyk, jednocześnie wywierając presję na Kanonierach. Przypomnijmy, że mają oni trzy punkty przewagi, ale City ma jeszcze zaległe spotkanie. W środę natomiast rozegra już kolejne, z przedostatnim w stawce Burnley, które w przypadku porażki dołączy do Wolverhampton jako drugi przypieczętowany spadkowicz.

– Tym razem mamy mniej czasu na regenerację. To kilka dni, więc ważne jest to, aby widzieć piłkarzy wypoczętych zarówno fizycznie, jak również mentalnie. Zostało nam sześć spotkań i doskonale wiemy, co może się w nich wydarzyć – mówił Guardiola. W międzyczasie potwierdziły się kolejne tematy kadrowe w City. O ile wciąż nie wiadomo, jaka będzie przyszłość szkoleniowca, o tyle pewnym jest, że prócz Bernardo Silvy drużynę po sezonie opuści John Stones. Obu piłkarzom w czerwcu wygasają kontrakty, obaj są też na Etihad najdłużej z obecnej kadry – Stones od dekady, a Silva od dziewięciu lat (w tym samym czasie do pierwszej drużyny został dokooptowany wychowanek Phil Foden).

– Od wielu miesięcy nasza mowa ciała jest taka, jak być powinna – to jeszcze raz Guardiola. – Gdy pojawia się błąd, to nie jest tylko mój błąd, bo wszyscy go odczuwają. Jest pomyłka? Trudno, jedziemy dalej. Dobrze wiem, jaka powinna być nasza mentalność. Wiemy też, jak to bywało w przeszłości, że nie możemy gubić punktów. Mamy wymagający kalendarz i musimy poprawić nasze położenie względem Arsenalu, dlatego jedziemy wygrać z Burnley, a potem z każdym kolejnym rywalem – zapowiedział bojowo Katalończyk, którego zespół w sobotę rozegra jeszcze półfinał Pucharu Anglii z drugoligowym Southampton.

A co zostanie mu jeszcze w Premier League? Śro-

Sport 3b32de2f2b



Trener Vincent Kompany cieszy się z mistrzostwa Niemiec. Czy będzie miał okazję, by w Berlinie świętować zdobycie Pucharu?

Fot. PAP / EPA

Teraz jednak piszemy nową historię. Nie sądzę, aby ktokolwiek zlekceważył to spotkanie. Jesteśmy pewni siebie i wiemy, czego się spodziewać – podkreślił belgijski trener.

Nowy (anty)rekord

Jego vis-a-vis Kasper Hjulmand twierdzi, że wie, czego spodziewać się po Bayernie. – W marcu poradziliśmy sobie z nim nieźle, ale musimy być bardziej precyzyjni, ostrzejsi i wykorzystywać swoje szanse – przyznał Duńczyk, a słowa kończące to zdanie mogły zostać wypowiedziane nie bez powodu. W poprzedniej kolejce Leverkusen przegrał bowiem 1:2 z Augsburgiem (żaden wstyd, w końcu to pierwsza drużyna, która ograła w Bundeslidze Bayern), mimo że oddał aż 35 uderzeń, z czego dziewięć celnych. Ustanowił tym samym nowy ligowy rekord liczby strzałów, które nie pozwoliły zdobyć trzech punktów (choć trzeba dodać, że dane są liczone od tylko 13 lat). Wyraźnie zirytowany takim obrotem spraw był dyrektor sportowy Simon Rolfes. Die Werkself zarzucano po tamtym meczu bierność, wycofanie, zluzowanie – a więc częste zjawiska widziane w tym sezonie pod wodzą Hjulmanda. Jeśli wystąpią też w dzisiejszym półfinale, happy endu dla Leverkusen nie będzie.

Piotr Tubacki

PÓŁFINAŁ PUCHARU NIEMIEC

■ **Leverkusen – Bayern**
środa, 20.45 - Eleven Sports 1
■ **Stuttgart – Freiburg**
czwartek, 20.45 - Eleven Sports 1

Uradowani przedwcześnie

Coraz bardziej prawdopodobny jest scenariusz dubletu Nerazzurrich na boiskach Półwyspu Apenińskiego, choć awans do finału Coppa Italia musieli rywalom wyrwać z gardła.

WŁOCHY



Już byli w ogródku, już witali się z gąską... – piłkarze Como długo będą rozpamiętywać zmarnowaną szansę pierwszego w historii awansu do finału Coppa Italia.

Fot. PAP / EPA

Cztery bramki na mecz – to średnia kwietniowych zdobyczy strzeleckich Interu, który pewnie zmierza po mistrzostwo Włoch. Cztery gole na 90 minut – to średnia trafień Mediolańczyków w rozegranych w tym sezonie spotkaniach Serie A z Como. Ale mecz meczowi nierówny, puchary rządzą się swoimi prawami – tego typu banalnych sformułowań można by przytoczyć wiele. Na dodatek można przecież mówić i o derbach – w tym przypadku Lombardii – które też wywołują emocje niestandardowe. No i w końcu o ile Inter już dziewięciokrotnie zdobywał Coppa Italia, a całkiem pokaźna grupa jego graczy pamięta jeszcze niedawne triumfy z 2022 i 2023, o tyle dla Como ewentualny udział w finale tych rozgrywek byłby wkroczeniem na teren zupełnie dziewiczy.

Kopciuszek wyszedł po godzinie

Byli więc podopieczni Cesca Fabregasa zmotywowani, by w Mediolanie napisać swoją wersję historii pod hasłem „Bal kopciuszka". I czynili to skutecznie przez prawie godzinę, mając wsparcie m.in. w osobie... Piotra Zielińskiego. To reprezentant Polski, tracąc piłkę w środku boiska, uruchomił kontrę zakończoną golem Lucasa Da Cunhy. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że w spotkaniu ligowym z 12 kwietnia Inter też przegrywał 0:2, by wygrać 4:3, niewielu chyba wierzyło w kolejne magiczne odwrócenie. No bo przecież – by trzymać się banałów – nic dwa razy się nie zdarza. A jednak...

Nos rumuńskiego trenera

Dobrze zrobił Christian Chivu, ściągając z murawy w 60. minucie „Zielka" i zastępując go Petarem Susiciem. Reprezentant Chorwacji najpierw zaliczył dwie asysty przy trafieniach – zupełnie odmiennych: najpierw z linii „szesnastki", potem głową z 10 metrów – Hakana Calhanoglu, a w samej końcówce regulaminowego czasu gry sam przymierzył technicznie po długim rogu (tym razem po podaniu Turka). I trochę uratował skórę Polaka, który pewnie – w przypadku porażki gospodarzy – znalazłby się na cenzurowanym za wspomniany błąd... Rywala w finale Inter pozna w środowy wieczór. W Bergamo, po remisie 2:2 w Rzymie, Atalanta zagra rewanż z Lazio. **(DaL)**

PÓŁFINAŁ PUCHARU WŁOCH

■ **Inter Mediolan – Como 3:2 (0:1)**
w pierwszym meczu 0:0, awans Interu
0:1 – Baturina (32), 0:2 – Da Cunha (48), 1:2 – Calhanoglu (69), 2:2 – Calhanoglu (85), 3:2 – Sucić (89)

...wiają... ciałem

dek tabeli z pucharowymi aspiracjami, czyli Everton, Brentford, Bournemouth oraz Crystal Palace, a na koniec najtrudniejszy mecz, z czwartą w tej chwili Aston Villą, która jesienią wygrała z Obywatelami 1:0.

(PTub)

PREMIER LEAGUE

Program 34. kolejki

Środa: Bournemouth – Leeds, Burnley – Man. City (oba 21.00), **piątek**: Sunderland – Nottingham (21.00), **sobota:** Fulham – Aston Villa (13.30), Liverpool – Crystal Palce, West Ham – Everton, Wolverhampton – Totttenham (wszystkie 16.00), Arsenal – Newcastle (18.30), **poniedziałek:** Man. Utd – Brentford (21.00)



Siła spokoju jest potrzebna w końcówce sezonu. Erling Haaland nawet w trakcie meczów poświęca się więc medytacji.

Fot. PAP / EPA

Zabrakło doświadczenia

W Katalonii wierzono w zwycięstwo w Lidze Mistrzów, a trzeba będzie zadowolić się wyłącznie mistrzostwem kraju.

HISZPANIA

Barcelona jest na dobrej drodze do zdobycia mistrzostwa Hiszpanii. Znajduje się na pierwszym miejscu w tabeli, ma sporą przewagę nad Realem, ale... w środowisku Dumy Katalonii wierzono w to, że zespołowi Hansiego Flicka uda się wygrać też Ligę Mistrzów. Przed dzisiejszym meczem z Celtą niemiecki szkoleniowiec był więc pytany o to, dlaczego tego celu nie udało się zrealizować (Barca przegrała dwumecz z Atletico Madryt). – W takich momentach dobrze jest mieć do dyspozycji wszystkich zawodników. Nie mogłem skorzystać z Frenkiego de Jonga, nie było Raphinhi... To nie wymówka, tak po prostu bywa w piłce nożnej. W poprzednim sezonie mieliśmy Inigo Martineza w defensywie, który był świetnym liderem. Tacy ludzie są potrzebni w ważnych meczach. Czasem chodzi o komunikację, czasem o powiedzenie koledze, żeby przesunął się metr w prawo, metr w lewo. Jestem zadowolony z tego, jak funkcjonuje to u nas na treningu, ale w ćwierćfinale Ligi Mistrzów potrzebujemy piłkarzy, którzy potrafią zachować spokój. Mamy młody zespół, będziemy się uczyć i rozwijać. Niektórych musimy nauczyć, żeby przejęli rolę liderów – powiedział Flick, tłumacząc detale porażki z Los Colchoneros. Średnia wieku jedenastki Barcelony w rewanżowym starciu z Atletico wyniosła równe 25 lat. To rzeczywiście niewiele, szczególnie jeśli porówna się to do średniej Madrytczyków – 29,3! W ekipie Flicka najstarszym piłkarzem był Joao Cancelo, 31-latek, który do Blaugrany jest tylko wypożyczony. W składzie byli też Lamine Yamal (18 lat), Fermin Lopez (22), Pedri (23), Gavi (21), Joan Garcia (24) czy Gerard Martin (24). Dla tych piłkarzy spotkanie z Atletico było jednym z najważniejszych w karierze. To zawodnicy, dla których ćwierćfinał Ligi Mistrzów był jednym z największych sukcesów.

Pod tym względem Flick dobrze zdiagnozował problem swoich podopiecznych: w tak trudnych meczach przydaje się doświadczenie. Teraz jednak młoda Barcelona jest już mądrzejsza po porażce, a z czasem będzie coraz silniejsza. Gavi, Yamal, Pedri to przyszłość Barcelony, zawodnicy związani z klubem, którzy przez najbliższe lata stanowić będą o jego sile. I prędzej czy później Duma Katalonii musi sięgnąć po trofeum Ligi Mistrzów.

(kaj)

LALIGA

33. kolejka

■ **Mallorca – Valencia 1:1 (0:0)**
1:0 – S. Costa (49), 1:1 – Sadiq (67)
■ **Athletic Bilbao – Osasuna 1:0 (1:0)**
1:0 – Guruzeta (16)

Środa: Elche – Atletico Madryt (19.00), Real Sociedad – Getafe (20.00), Barcelona – Celta (21.30); **czwartek:** Levante – Sevilla (19.00), Rayo Vallecano – Espanyol (20.00), Real Oviedo – Villarreal (21.30).

Sport 3b32de2f2b

Miasto jednak nie pomoże

Władze Bielska-Białej niespodziewanie wycofały się z planów podniesienia kapitału zakładowego drugoligowego Podbeskidzia. Ratuszowi prawnicy uznali, że ryzyko jest zbyt duże.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Cała sytuacja zakrawa na kuriozum, bo podczas marcowej sesji w budżecie miasta zabezpieczono na ten cel 1,8 mln zł. Środki te miały posłużyć do objęcia nowych akcji w spółce, tymczasem kilka dni temu ratusz zdecydował o... wstrzymaniu procedury. Decyzja ta zapadła w atmosferze obaw o konsekwencje prawne, jakie mogłyby spaść na urzędników w przypadku realizacji scenariusza dokapitalizowania. Wstrzymanie procedury emisji nowych akcji potwierdzono nam w Urzędzie Miejskim w Bielsku-Białej. – W najbliższym czasie gmina nie planuje dokapitalizowania spółki – przekazało nam biuro prasowe.

Powodem tej nagłej zmiany kursu jest negatywna opinia prawników z magistratu, którzy wskazali na możliwe konsekwencje i brak dotyczący zgodności takich działań z obowiązującymi przepisami, podnosząc przede wszystkim ryzyko uznania finansowego wsparcia za niedozwoloną pomoc publiczną. To najprawdopodobniej następstwo informacji z końca ubiegłego roku, gdy media rozpisywały się o trwającym śledztwie Prokuratury Okręgowej w Katowicach, która bada i stawia zarzuty za wspieranie publicznymi środkami Ruch Chorzów.


Fot. Szymon Jaszczurowski/Podbeskidzie

Górale robią swoje, są na dobrej drodze do baraży o awans, ale miejskiego zastrzyku finansowego nie otrzymają.

Wycofanie się miasta z planowanej inwestycji stawia pod znakiem zapytania realizację szerszego porozumienia, które wypracowano podczas rozmów prezydenta Jarosława Klimaszewskiego z drugim współwłaścicielem klubu, Edwardem Łukoszem. Zgodnie z pierwotnym założeniem obie strony miały wyłożyć po 1,8 mln zł, co łącznie dałoby kwotę 3,6 mln zł, przeznaczoną na spłatę długów.

Sytuacja finansowa klubu, mimo zeszłorocznego dokapitalizowania kwotą 5 mln zł, staje się coraz bardziej napięta, a na horyzoncie pojawiają się kolejne zobowiązania. Przypomnijmy, że nad spółką ciąży nieprawomocny wyrok Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej, który dotyczy zwrotu pół miliona złotych pożyczki byłemu prezesowi, Krzysztofowi Przeradzkiemu. Klub przytomnie zdołał wnieść apelację, odsuwając w czasie termin zwrotu wierzytelności. Władze miasta w nieoficjalnych rozmowach przyznają wprost, że sprawa jest przegrana, ale jak się nie ma środków finansowych na spłatę pożyczki, to faktycznie lepiej odwlec ją w czasie.

Podbeskidzie znów ma problem z terminowym regulowaniem opłat za wynajem pomieszczeń biurowych i organizację spotkań na Stadionie Miejskim. Jak przekazał nam dyrektor Sebastian Wyszyński, spółka zalega Bielsko-Bialskiemu Ośrodkowi Sportu i Rekreacji ponad 574 tys. zł, z czego niemal cała kwota to zaległości wymagalne. Najstarsze niezapłacone faktury sięgają lipca ubiegłego roku, co pokazuje, że kłopoty z terminowym regulowaniem należności nie są zjawiskiem nowym, lecz permanentnym.

(gru)

GieKSa i Czarni w finale

W połowie maja zespoły z Katowic i Sosnowca pojadą do Szczecina, by powalczyć o krajowe trofeum.

ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIET

To, co się nie udało piłkarzom GieKSy (w niedawnym półfinale Pucharu Polski przegrali po rzutach karnych z Rakowem Częstochowa), udało się katowickim piłkarkom. W obecności 8311 kibiców (to rekord frekwencji na meczu z udziałem kobiet, jeśli chodzi o rozgrywki klubowe) na stadionie w Poznaniu wypunktowały tamtejszego Lecha, już w pierwszej połowie przesądzając kwestię awansu do wielkiego finału. Zmierzą się w nim z Czarnymi Sosnowiec, które dość długo męczyły się z Pogonią w Szczecinie, pokonując ją dopiero w rzutach karnych. By zmierzyć się o trofeum (16 lub 17 maja) zespoły z Katowic i Sosnowca pokonają podobną odległość, bo finał odbędzie się w... Szczecinie.

1/2 FINAŁU

- **Pogoń Szczecin - Czarni Sosnowiec 1:1 (0:1, 1:1) rzuty karne 1:3**
  Bramki: Świrska 63 - Miłek 39 - karny.
- **Lech Poznań - GKS Katowice 0:5 (0:3)**
  Bramki: Hmirova 22, Maciążka 25, 45, Milovanović 89, Langosz 90+2.


Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Klaudia Maciążka dwukrotnie rozmontowała defensywę Kolejorza.

Bez niespodzianek

PUCHAR POLSKI NA ŚLĄSKU

Wczoraj na trzech stadionach rozegrano mecze 1. rundy Pucharu Polski na szczeblu Śląskiego ZPN. Zaskakujących rezultatów nie zanotowano, a wszystkie spotkania wygrali goście. W 2. rundzie (termin nie jest jeszcze znany) do Ruchu Radzionków, Skry Częstochowa, Górnika II Zabrze i Unii Kalety (wygrała walkowerem 3:0 z wycofanym z rywalizacji Orłem Łękawica) dołączą: Kuźnia Ustroń, Sparta Katowice, Unia Turza Śląska i Warta Zawiercie, które w 1. rundzie miały wolny los.

(mha)

- **Drzewiarz Jasienica - Ruch Radzionków 1:2 (0:0)**
  Bramki: Kuder 75 - Bolacki 65, Sadlak 86.
- **LKS Bełk - Skra Częstochowa 1:2 (0:1)**
  Bramki dla Skry: Sajdak, Mazanek.
- **Polonia Łaziska Górne - Górnik II Zabrze 0:4 (0:0)**
  Bramki: Skiba 52 - karny, Posmyk 54, Kosiba 72, Sip 83 - samobójcza.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Sparta Zabrze - AP Team Gliwice - środa, 17.00.
GRUPA II: Polonia II Bytom - LKS Żyglin 1:2.
GRUPA IV: Unia Kosztowy - Warta Zawiercie - środa, 17.30.
GRUPA VI: LKS Pogórze - Cukrownik Chybie, Piast Cieszyn - WSS Wisła - oba w środę o 17.00.

(m)

LIGA CENTRALNA KOBIET

Start Pietrowice Wielkie - SPR Olkusz 31:32 (17:13), AZS AWF Warszawa - Enea PR Poznań 29:31 (15:17), SMS ZPRP Płock - SPR Pogoń Szczecin 22:30 (11:15), Energa Sambor Tczew - Eisberg Dziewiątka Legnica 27:22 (12:10), Elmas-KPS APR Radom - MTS Żory 19:19 (8:9) rzuty karne 5:6, Korona Suzuki Kielce pauzowała.

1. Radom	19	52	646:517
2. Żory	19	50	628:459
3. Kielce	18	40	556:483
4. Poznań	18	38	577:530
5. Legnica	18	23	523:515
6. Warszawa	18	22	489:524
7. Szczecin	18	21	462:488
8. Tczew	18	21	483:520
9. Olkusz	18	18	514:566
10. Pietrowice Wlk.	18	15	509:596
11. Płock	18	0	382:571

21. kolejka - 22-26 kwietnia: Radom - Pietrowice Wlk., Tczew - Korona, Legnica - Płock, Szczecin - Warszawa, Poznań - Olkusz, Żory pauzują.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

Development Stal Gorzów Wielkopolski - AZS AGH Kraków 26:27 (12:13), Siódemka Miedź Legnica - SMS ZPRP Kielce 31:31 (16:18) rzuty karne 4:5, Enea WKS Grunwald Poznań - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 28:19 (9:5), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - Sandra Spa Pogoń Szczecin 28:33 (12:21), Jurand Ciechanów - Nielba Wągrowiec 35:33 (20:9), KPR Padwa Zamość - WKS Śląsk Wrocław 26:32 (14:17), KPR Gwardia Koszalin - AZS UW Warszawa 38:31 (23:16).

1. Śląsk	23	58	748:614
2. Pogoń	23	53	742:684
3. Kraków	23	49	761:679
4. Stal	23	47	726:694
5. Grunwald	23	46	671:631
6. Jurand	23	39	762:702
7. Padwa	23	34	696:681
8. Biała P.	23	32	689:683
9. Nielba	23	31	760:777
10. Miedź	23	28	714:749
11. Anilana	23	24	668:725
12. Gwardia	23	21	609:671
13. Kielce	23	18	694:771
14. Warszawa	23	3	655:834

24. kolejka - 22-26 kwietnia: Warszawa - Anilana, Kielce - Gwardia, Biała Podlaska - Jurand, Nielba - Stal, Pogoń - Padwa, Kraków - Miedź, Śląsk - Grunwald. **(m)**

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Futsal Świecie - Ruch Chorzów, Rekord Bielsko-Biała - GI Malepszy Leszno, Red Dragons Pniewy - We-Met Kamienica Królewska - wszystkie w środę o 18.00, Legia Warszawa - FC Toruń - środa, 19.30, Piast Gliwice - Eurobus Przemyśl - środa, 19.35, Dreman Opole Komprachcice - Widzew Łódź, AZS UŚ Katowice - BSF Bochnia, Constract Lubawa - Śląsk Wrocław - wszystkie w środę o 20.30.

1. Eurobus	28	75	154:41
2. Piast	28	70	150:40
3. Constract	28	61	132:57
4. Leszno	28	59	121:70
5. Rekord	28	51	99:55
6. Legia	28	41	108:117
7. We-Met	28	39	95:79
8. Toruń	28	39	90:112
9. Katowice	28	37	79:132
10. Red Dragons	28	36	93:101
11. Śląsk	28	30	74:98
12. Świecie	28	25	80:122
13. Bochnia	28	25	87:105
14. Komprachcice	28	23	69:120
15. Widzew	28	21	77:136
16. Ruch	28	8	50:173

(m)

Sport 3b32de2f2b

Dobrze, źle i beznadziejnie

W męskiej Superlidze dobiegła końca faza zasadnicza. W środę startuje wyścig o mistrzostwo Polski oraz o przedłużenie występów w elicie na kolejny sezon.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Dziś rozpoczyna się rywalizacja o strefę medalową, do której przystąpi osiem zespołów, a także walka o utrzymanie. Od nowych rozgrywek zmagania zostaną zmniejszone do 12 drużyn. Dodajmy przymiotnik arcyciekawa, ponieważ w tym sezonie aż dwa zespoły czeka degradacja, zaś trzeci od końca rozegra barażowy dwumecz z wicemistrzem Ligi Centralnej.

Nafciarze celują w hat trick

Zacznijmy od batalii o mistrzostwo kraju, do której z pole position przystąpi broniąca tytułu Orlen Wisła Płock. Przed rokiem Nafciarze po raz drugi obronili tytuł; pierwszy raz sztuki tej dokonali 20 lat temu. Teraz podopieczni trenera Xaviera Sabate staną przed szansą na pierwszy hat trick. Przez sezon zasadniczy przeszli „suchą stopą". Pokonali odwiecznego rywala z Kielc - na wyjeździe 32:27 i u siebie po rzutach karnych 4:3; w regulaminowym czasie było 32:32 - co praktycznie zamknęło losy walki o 1. miejsce przed play offem. Dodajmy, że nasze eksportowe kluby miały dobre momenty w Lidze Mistrzów. Wiślacy w fazie grupowej ustanowili nawet punktowy rekord, wychodząc do play offu z 3. pozycji. Taką samą, po znakomitym finiszu – sześć zwycięstw z rzędu - wywalczyli kieleccy wicemistrzowie Polski. Niestety, na awansie do 1/8 finału skończyły się radosne chwile dla polskich kibiców, ponieważ obie drużyny zaskakująco solidarnie odpadły z najbardziej prestiżowych europejskich rozgrywek. - Dlatego batalia o mistrzostwo może być jeszcze ciekawsza – zwrócił uwagę Tomasz Rosiński, były reprezentant Polski, a dziś ekspert telewizyjny. - Jedni i drudzy mieli wielki apetyt na ćwierćfinał. Każdy sympatyk piłki ręcznej też na to liczył, bo rywale byli jak najbardziej w zasięgu. Nie ma co już jednak rozpamiętywać tego, co wydarzyło się w dwóch poprzednich sezonach, albo żyć sukcesami z tego okresu. Teraz wszystkie siły zostaną rzucone na zdobycie mistrzostwa Polski. Kielce i Płock to bardzo wyrównane zespoły. Doskonale się znają i trudno im będzie się zaskoczyć, więc o wszystkim zdecydują detale - dodał Rosiński, nie wyobrażając sobie innego składu finału.


Fot. Orlen Superliga

Zanim hegemoni z Kielc (w żółtych koszulkach) i Płocka staną do walki o złoto, muszą rozprawić się z dwoma przeciwnikami.

Za plecami hegemonów

Ciekawie wyglądała też walka o ósemkę po fazie zasadniczej. W niej obserwowaliśmy dwa wyścigi - o podium do ostatniej serii walczyły Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski i PGE Wybrzeże Gdańsk. Ich bezpośrednie starcia były kapitalne i trzymały w napięciu do końca; Wybrzeże wygrało u siebie po rzutach karnych 8:7 (po 60 minutach było 26:26), natomiast w Ostrowie triumfowali gospodarze 28:27. Przez większą część zmagań 3. lokatę zajmowała drużyna znad Bałtyku, ale rzutem na taśmę wywalczyła ją ekipa trenera Kima Rasmussena. - Przydarzyło nam się kilka wpadek, ale osiągnęliśmy lepsze miejsce niż przed rokiem. Nie ukrywam jednak, że nasze ambicje sięgają wyżej. Przyszedłem tutaj walczyć o medal. Chcę pomóc chłopakom. Naszym celem jest gra w Europie – zaznaczył reprezentacyjny rozgrywający Wybrzeża Tomasz Gębala, który dołączył do niego późną jesienią. Ekipa trenera Patryka Rombla w ćwierćfinale zmierzy się z KGHM Chrobrym Głogów. Miał on wzloty i słabsze momenty, ale ustabilizował formę i jest gotowy do walki o powrót do czwórki. - Pary z miejsc 3-6 i 4-5 są bardzo mocne. Z perspektywy kibica to szalenie ciekawe. Wszystko rozstrzygnie się na boisku - podkreślił Gębala.

Ambicje Kwidzynian

Ostrovia również nie będzie miała łatwego zadania. W ćwierćfinale na jej drodze stanie Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn. W drugiej części sezonu podopieczni trenera Bartłomieja Jaszki zaprezentowali równą i skuteczną grę. Wygrali, co mieli wygrać i walkę o 6. lokatę z Netlandem MKS-em Kalisz rozstrzygnęli przed ostatnią serią. - Cieszymy się z niej, choć w początkowej fazie rozgrywek nie wszystko szło po naszej myśli, zanotowaliśmy kilka porażek jedną bramką. To podcinało nam skrzydła, ale z drugiej strony utwierdzało w przekonaniu, że idziemy w dobrą stronę. Ciężka praca przekuła się w zwycięstwa. Kiedy zaczęliśmy je odnosić, budowaliśmy pewność i nakręcaliśmy się pozytywnie. Jestem zadowolony, że na finiszu nie musieliśmy oglądać się na rywali – mówi szkoleniowiec MMTS-u, który opowiedział również o tym, jak zapatruje się na ćwierćfinały. – Mamy ambicję, aby walczyć o coś więcej niż tylko bycie w play offie. Wiemy, że zmierzymy się z Ostrovią, doświadczonym zespołem, który spróbował już swych sił w Europie. Trudniej broni się medalu, niż siępo niego idzie. Zdajemy sobie sprawę z naszej wartości, wykonanej pracy i miejsca, dzięki któremu znaleźliśmy się w 1/4 finału. Wszystko mamy nie tyle w naszych rękach, co przede wszystkim w głowach – zaakcentował trener Jaszka.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia

Po sezonie zasadniczym usatysfakcjonowany może być beniaminek z Mielca, który zanotował mocne wejście w sezon. Wypracował górkę punktową, która pozwoliła marzyć o czymś więcej. Ekipa trenera Roberta Lisa walczyła o 8. miejsce z Zepterem KPR-em Legionowo. Kiedy wydawało się, że to rywale na finiszu mają przychylniejszy kalendarz, Stal sprawiła niespodziankę i zdobyła Ostrów, co zapewniło jej play off. - Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Kiedy zaczynaliśmy sezon, mieliśmy walczyć o utrzymanie. Wystartowaliśmy dość dobrze i zaczęła się tlić nadzieja na ósemkę, a w najgorszym przypadku myśl, że nie będziemy musieli drżeć o utrzymanie - tłumaczył szkoleniowiec Mielczan. - Znaliśmy błędy beniaminków w poprzednich latach i chcieliśmy ich uniknąć. Dlatego dokooptowaliśmy kilku doświadczonych zawodników, na czele z Rafałem Przybylskim, którzy w trudnych momentach pomogli nieopierzonym chłopakom. Ta mieszanka zdała egzamin. Awans do 1/4 finału przypieczętowaliśmy w Ostrowie, ale wcześniej wygraliśmy z Głogowem, Kaliszem i Kwidzynem. Zbieraliśmy punkty z niemal każdą drużyną i nie powiedzieli ostatniego słowa. Z Płockiem nie mamy żadnych szans, a później zobaczymy. Szkoda byłoby, jeśli bylibyśmy w play offie i nie spróbowalibyśmy powalczyć o wyższe miejsce. Jeśli los daje nam szansę na coś więcej, to musimy to wykorzystać – skwitował trener Lis.

Forma w górę

Grupa spadkowa, która do rozegrania będzie miała cztery mecze, podzieliła się na dwa obozy. Zepter KPR Legionowo i Corotop Gwardia Opole są już pewne utrzymania, bo zbudowały odpowiednio dużą przewagę nad resztą stawki. Drużyna z Mazowsza od początku plasowała się w środku tabeli, Opolanie mieli problemy jesienią. W drugiej części zmagań Gwardia wróciła jednak na dobre tory i notowała zdecydowanie lepsze wyniki. Obie drużyny dzielą 3 punkty, co zwiastuje emocje w walce o 9. miejsce. - Początek sezonu nie był najłatwiejszy. Odeszło ośmiu, a przyszło sześciu zawodników - tłumaczył trener Gwardii, Bartosz Jurecki. - To duża rotacja, jak na klub piłki ręcznej. Wszystko, co złe zaczęło się od 4. serii, bo wtedy straciliśmy Keliana Janikowskiego i Bartosza Kowalczyka. Oni swoim doświadczeniem mieli zastąpić wiodących do tej pory zawodników, a więc tercet Piotr Jędraszczyk-Antoni Łangowski-Andrzej Widomski, ale niestety złapali kontuzje. Do tego wszedł młody Bartek Rugała, dla którego było to pierwsze zderzenie z Superligą. Potrzebował czasu, o czym przekonaliśmy się w ostatnich tygodniach, gdzie pokazywał skalę talentu. Punkty nam jednak uciekły. W nowym roku byliśmy już w pełnym składzie. Z Gdańska przyszedł Mykola Protsiuk i ożywił naszą grę w ataku. Forma poszła w górę, co przełożyło się na wyniki – wyjaśnił szkoleniowiec Opolan.

Nie ma miejsca na pomyłkę

Sytuację następnych trzech klubów można ocenić jako dobrą, złą i beznadziejną. Na barażowym miejscu znajduje się MKS Piotrkowianin, który ma 3 punkty przewagi nad KS Lotto Puławy i 5 nad ostatnim Zagłębiem Lubin. Drużyny spod kreski nie składają broni, ale marginesu błędu już nie mają. Muszą celować w komplet zwycięstw. - Pozostała nam walka o utrzymanie, lecz nie tracimy nadziei. Dystans punktowy nie jest tak duży – zauważył Jan Czuwara z Zagłębia. – Chcemy wygrać każde z czterech spotkań. W starciach z dołem tabeli nie mamy miejsca na pomyłki. Nie jesteśmy jeszcze na straconej pozycji, bo wielokrotnie pokazywaliśmy, że potrafimy walczyć – dodał lubiński skrzydłowy.

Zbigniew Cieńciała

1/4 FINAŁU (PIERWSZE MECZE)

Środa, 22 kwietnia
MIELEC, 18.00: Stal - Orlen Wisła Płock
KALISZ, 18.00: Netland MKS - Industria Kielce

Czwartek, 23 kwietnia
KWIDZYN, 20.30: Energa Bank PBS MMTS - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.

Niedziela, 26 kwietnia
GŁOGÓW, 12.30: KGHM Chrobry - PGE Wybrzeże Gdańsk

GRUPA SPADKOWA (1. SERIA)

Środa, 22 kwietnia
PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: MKS Piotrkowianin - MKS Zagłębie Lubin

Czwartek, 23 kwietnia
OPOLE, 18.00: Corotop Gwardia - KS Lotto Puławy

Sport 3b32de2f2b

Nocny... cyrk

Tyszanie są zbulwersowani tym, jak potraktowano ich w Łodzi.

I LIGA MĘŻCZYZN

W środowisku wrze, a w centrum kontrowersji niezmiennie znajduje się ŁKS Łódź. Klub, który zdominował ligowe kulisy, wymuszając w lutym zmianę terminarza pod swoich kadrowiczów 3x3, teraz zmaga się z wizerunkowym kryzysem organizacyjnym. Podczas ćwierćfinałowej rywalizacji z GKS-em Tychy doszło do scen, które trener gości, Tomasz Jagiełka, nazwał jednoznacznie...



Fot. Łukasz Sobala / PressFocus

Trener Tomasz Jagiełka w mocnych słowach wypowiedział się o kulisach meczu z ŁKS-em.

Zamieszanie z terminarzem

ŁKS to w tym sezonie zespół budowany z ogromnym rozmachem – od mocnych transferów po zmiany szkoleniowców w pogoni za awansem. Prawdziwa burza wybuchła jednak w lutym, gdy PZKosz przychylił się do prośby Łodzian i wywrócił ligowy kalendarz do góry nogami. Mimo protestów innych drużyn terminarz sezonu zasadniczego oraz datę rozpoczęcia play offu skrojono pod dwóch zawodników ŁKS-u, którzy są filarami reprezentacji 3x3. Argument o ich przygotowaniach do mistrzostw świata wystarczył, by cała liga musiała dostosować się do interesów jednego klubu.

Organizacyjny skandal

W ćwierćfinałowym starciu ŁKS-u z GKS-em Tychy emocje sportowe zostały przyćmione przez organizacyjny skandal. Ślązacy sensacyjnie otworzyli serię zwycięstwem na wyjeździe, a w drugim meczu byli bliscy powtórzenia tego sukcesu. Jednak to, co działo się poza parkietem, wzbudziło największe kontrowersje. Goście dopiero na miejscu dowiedzieli się o przesunięciu godziny meczu z 20.00 na 21.00. Powód? Przedłużający się turniej badmintona.

W efekcie spotkanie zakończyło się dopiero w okolicach północy, a trener tyszan, Tomasz Jagiełka, na konferencji prasowej nie krył wściekłości. – Jest godzina 23.32. Zespół, który aspiruje do ekstraligi i uważa się za potentata, wpuścił nas na salę o 19.55, podczas gdy mecz miał zacząć się o 20.00. To są cyrki – grzmiał szkoleniowiec. – Przyjeżdżamy tyle kilometrów, planujemy dzień od odnowy po posiłki, a zawodnicy nie są w stanie przygotować się do gry z takim opóźnieniem. Jeśli taka organizacja jak ŁKS nie potrafi zagwarantować hali w tak dużym mieście, to jest to wstyd. Mam nadzieję, że liga wyciągnie konsekwencje wobec ŁKS-u.

Tłumaczenia gospodarzy

Łódzki klub opublikował w mediach społecznościowych wyjaśnienia dotyczące kontrowersji wokół niedzielnego spotkania. Podziękował kibicom za cierpliwość i doping do samego końca, odnosząc się jednocześnie do zarzutów o złą organizację. Z oświadczenia wynika, że organizacyjny impas był wynikiem splotu nieszczęśliwych okoliczności i braku porozumienia między klubami. ŁKS zaznacza, że wiedząc o niedostępności łódzkich hal (okupowanych przez siatkarskie mecze o medale), proponował przełożenie spotkania na poniedziałek, na co GKS Tychy nie wyraził zgody. Ostatecznie mecz przeniesiono do hali UMED-u. Choć gospodarze obiektu przesunęli swoje rozgrywki badmintonowe na wcześniejsze godziny, sportowa rywalizacja na lotki przeciągnęła się z przyczyn niezależnych, co wywołało efekt domina i nocne granie w I lidze.

Rywalizacja, w której po dwóch meczach w Łodzi jest remis 1:1, przenosi się teraz na Śląsk. **(pp)**

ZALEGŁOŚĆ DLA ARKI

ORLEN BASKET LIGA

■ **AMW Arka Gdynia - Śląsk Wrocław 101:87 (32:21, 21:21, 23:23, 25:22)**

GDYNIA: Łączyński 11 (1x3), Barbitch 6, Garbacz, Tubutis 4, Ljubicić 12 – Zyskowski 25 (5x3), Okauru 22, Kowalczyk, Barrett 11 (1x3), Hrycaniuk 10. Trener Mantas CESNAUSKIS.
WROCŁAW: Kulikowski 3 (1x3), Urbaniak 16 (1x3), Gray 18 (2x3), Djordjević 20 (1x3), Niziol 10 (2x3) – Wiśniewski, Luc, Williams 6, Penava 2, Sternicki 3 (1x3), Czerniewicz 2, Sanon 7. Trener Ainars BAGATSKIS.

1. Szczecin	27	46	2264:2217
2. Legia	27	46	2334:2148
3. Sopot	27	44	2397:2282
4. Wrocław	26	44	2330:2186
5. Gdynia	27	44	2299:2199
6. Dziki	27	43	2479:2298
7. Ostrów	27	42	2240:2279
8. Włocławek	27	42	2390:2297
9. Dąbrowa G.	27	42	2281:2219
10. Wałbrzych	27	41	2123:2180
11. Zielona G.	27	41	2258:2185
12. Toruń	26	36	2267:2321
13. Słupsk	27	35	2232:2366
14. Lublin	27	36	2137:2348
15. Gliwice	27	32	2141:2411
16. Krosno	27	31	2122:2358

Najbliższe mecze: Krosno - Zielona Góra (23.04.), Toruń - Wałbrzych (24.04.), Słupsk - Sopot, Włocławek - Wrocław, Ostrów - Dziki (wszystkie 25.04.). **(pp)**

KOSZMAR CZWARTEJ KWARTY

NBA

■ Knicks przegrali u siebie z Hawks i stracili atut swojego terenu. Po dwóch meczach w Nowym Jorku jest remis, a teraz zespoły przenoszą się do Atlanty. Poniedziałkowy mecz był szalony – gospodarze pewnie wygrali pierwszą kwartę (32:23), przed ostatnią prowadzili 12 punktami (91:79), a potem wszystko stracili. Ostatnie 12 minut było popisem gości, którzy wygrali ten fragment aż 28:15. Do sukcesu Hawks poprowadził CJ McCollum, który zdobył 32 punkty i miał 6 asyst oraz 3 zbiórki. – Nie jestem czarnym charakterem. Przyjechałem tu po prostu rywalizować – zaznaczył. – Mecz jest długi. Musisz grać, dopóki na zegarze nie pojawią się zera – dodał McCollum. Jonathan Kuminga wsparł zespół 19 punktami z ławki, a Jalen Johnson dołożył 17„oczek", w tym kluczowy rzut na 10 sekund przed końcem, dający czteropunktowe prowadzenie rozstawionym z numerem 6. Hawks. Dla Knicks 29 punktów zdobył Jalen Brunson, a Karl-Anthony Towns dodał 18. Jeremy Sochan całe spotkanie oglądał z ławki. – To był mecz, który powinniśmy wygrać – przyznał koszykarz gospodarzy Josh Hart. – W play offie nie można oddawać takich zwycięstw.
Trener Nowojorczyków Mike Brown miał sporo uwag do swojej drużyny, zwłaszcza za roztrwonienie przewagi w czwartej kwarcie. – Musimy zachować lepszą koncentrację. Trudno wygrać z dobrą drużyną, gdy trafia się tylko 60 procent rzutów wolnych – podkreślał. Kolejny mecz w tej serii w czwartek.
Remis także w rywalizacji Nuggets i Timberwolves. Leśne Wilki wygrały w poniedziałek rewanż w Denver głównie dzięki świetnej grze Anthony'ego Edwardsa (30 pkt, 10 zbiórek). Goście przegrywali w pierwszej kwarcie nawet 19 punktami, ale potem szybko odrobili straty. Finałowe sekundy dostarczyły ogromnych emocji. Na 31 sekund przed syreną Edwards stracił piłkę, ale Christian Braun nie wykorzystał szansy na remis, trafiając tylko jeden rzut wolny (115:114). Po przerwie na żądanie dla Wolves, Randle pewnie trafił z linii, a wynik ustalił efektownym wsadem DiVincenzo.
Dla Nuggets Jamal Murray rzucił 30 punktów, a Nikola Jokić zanotował 24 pkt, 15 zbiórek i 8 asyst. Jednak gwiazdorski duet Nuggets trafił łącznie zaledwie 2 z 12 rzutów w czwartej kwarcie, zdobywając w niej mizerne cztery punkty. Rywalizacja przenosi się teraz do Minneapolis na czwartkowy mecz numer 3. – Przegraliśmy przez punkty drugiej szansy. To one utrzymały ich w grze – przyznał David Adelman, trener Nuggets.
Liga tymczasem ogłosiła nominacje w poszczególnych kategoriach nagród posezonowych. Tytuł MVP otrzyma ktoś z trójki: Shai Gilgeous-Alexander (Oklahoma City Thunder), Nikola Jokić (Denver Nuggets) i Victor Wembanyama (San Antonio Spurs). Warto podkreślić, że nominacji nie dostał Luka Doncić, mimo że z dużą przewagą został najlepszym strzelcem sezonu!
Nominowanymi na trenera roku zostali J.B. Bickerstaff (Detroit Pistons), Mitch Johnson (San Antonio Spurs), Joe Mazzulla (Boston Celtics).
We wtorek ponadto ogłoszono, że Wembanyama został uznany najlepszym defensywnym koszykarzem NBA w sezonie 2025/26. Po raz pierwszy w historii ligi ta nagroda została przyznana jednogłośnie.

1. RUNDA PLAY OFFU

Cleveland - Toronto 115:105, stan rywalizacji 2-0, New York - Atlanta 106:107 (1-1), Denver - Minnesota 114:119 (1-1)

(pp)

POD TABLICAMI

DZIKI BEZ ZONDACRYPTO

■ Klub z Warszawy zerwał umowę z giełdą kryptowalut Zondacrypto. Prezes Michał Szolc ujawnił, że powodem decyzji są zaległości płatnicze, brak kontaktu ze sponsorem oraz kontrowersje wokół marki.
Logotypy firmy zniknęły już z parkietu, band oraz strony internetowej. Wkrótce zostaną usunięte także z koszulek meczowych. Współpraca trwała półtora roku. Mimo strat finansowych klub, który zajmuje obecnie 5. miejsce w ekstralidze, zdecydował się na odcięcie od marki ze względu na jej pogarszającą się reputację.
– Od pewnego czasu sponsor przestał wywiązywać się z umowy, nie otrzymywaliśmy wpłat. W pewnym momencie urwał się kontakt z tą firmą. Nasza cierpliwość się wyczerpała. Nie spodziewam się, że kiedykolwiek otrzymamy zaległe pieniądze. To dla nas trudna sytuacja, bo wiąże się z konsekwencjami finansowymi. Natomiast eskalacja tego, co dzieje się wokół tej marki i okoliczności, które wychodzą na jaw, sprawiają, że nie możemy z nimi dłużej współpracować – zapowiedział prezes Szolc.

SŁOWEŃSKI BRAT DONCICIA

■ Jaxson Hayes, środkowy Los Angeles Lakers, sfinalizował formalności związane ze słoweńskim paszportem. Dzięki temu będzie mógł reprezentować Słowenię u boku jednego z najlepszych koszykarzy świata- Luki Doncicia w nadchodzących rozgrywkach FIBA.
Rezerwowy center Lakers potwierdził, że jego słoweńskie obywatelstwo jest już oficjalne.
– Luka za każdym razem nazywa mnie swoim „słoweńskim bratem" – powiedział Hayes reporterom po poniedziałkowym treningu przed drugim meczem fazy play off. Zapytany bezpośrednio o paszport, odpowiedział: – Tak, sprawa została dopięta.
Hayes, który został wybrany z nr 8 w drafcie 2019, rozgrywa obecnie swój siódmy sezon w NBA. W rundzie zasadniczej notował średnio 7,5 pkt oraz 4,1 zbiórki w ciągu 18,3 minuty na mecz (66 występów). **(p)**

Sport 3b32de2f2b

Bitwa o przewagę

Jest 1-1. Jesteśmy z powrotem w grze. Wszystko jest możliwe – stwierdziła przed trzecim finałowym starciem Alicja Grabka, rozgrywająca PGE Budowlanych Łódź.

TAURON LIGA

Po dwóch spotkaniach finału między obrońcą tytułu mistrza Polski, DevelopResem-Rzeszów, a pretendentem, PGE Budowlanymi Łódź, jest remis. Oba zespoły wykorzystały atut własnej hali. U siebie DevelopRes wygrał 3:0, w Łodzi PGE Budowlani 3:1. – Wyglądałyśmy słabo w wielu elementach. Przede wszystkim byłyśmy za mało cierpliwe na wysokiej piłce, gdy rywalki nas blokowały. Budowlani też sporo ryzykowali i to im się opłaciło – oceniła Jelena Blagojević, trenerka DevelopResu.

W porównaniu do pierwszego meczu Łodzianki przede wszystkim poprawiły grę w przyjęciu zagrywki. Wtedy rozbiła je Taylor Bannister. Serwowała bardzo mocno i precyzyjnie. Zagrała aż sześć asów. W drugim starciu Justyna Łysiak, Paulina Damaske i Rodica Buterez nie dały się złamać. Utrzymały przyjęcie. Do tego świetnie spisały się w ataku. Damaske z 22 punktami była najskuteczniejsza na parkiecie. - Wygrałyśmy determinacją i tym, że jesteśmy po prostu drużyną. To właśnie powiedziałyśmy po starciu w Rzeszowie, że musimy być jednością, że to jest nasz dom. Czułyśmy niesamowite wsparcie kibiców, którzy ponieśli nas w trudnych momentach. Jestem im niesamowicie wdzięczna – oceniła Alicja Grabka.



Fot. Dawid Figura/Tauron Liga

Po ostatniej wygranej Łodzianki pojadą do Rzeszowa z nową wiarą.

W łódzkiej ekipie po poniesionej w marnym stylu wysokiej porażce w pierwszym starciu w Rzeszowie wszyscy podkreślają, że to zwycięstwo było im bardzo potrzebne. – Potrzebowałyśmy tej wygranej, by uwierzyć, że znów możemy pokonać zespół z Rzeszowa. Wygrywałyśmy przecież z nim już w tym sezonie (w półfinale Pucharu Polski i w pierwszym starciu fazy zasadniczej – przyp. red.) Zagrałyśmy cierpliwie. Oczywiście, nie wszystko było jeszcze idealne. Było dużo szarpanej gry. Widać było po nas emocje, ale jesteśmy z powrotem w grze. Jest 1-1. Wszystko jest jeszcze możliwe – z determinacją w głosie podkreśliła Grabka. – Pierwszy mecz w Rzeszowie nie poszedł po naszej myśli, ale wiedziałyśmy, co zrobiłyśmy źle. Choć nie miałyśmy zbyt wiele czasu, przeanalizowałyśmy go i wyciągnęłyśmy wnioski. Z pełną agresją weszłyśmy od pierwszego seta i mimo że go przegrałyśmy, wiedziałyśmy, że idziemy w dobrym kierunku. Kolejne trzy sety to już nasza pełna kontrola – dodała Justyna Łysiak, libero PGE Budowlanych.

Teraz rywalizacja ponownie przenosi się do Rzeszowa. Miejscowe zdają sobie sprawę, że tym razem rywalki zawieszą wyżej poprzeczkę niż w meczu otwierającą finałową rywalizację. – Będziemy musiały walczyć jeszcze bardziej, ale to jest finał mistrzostw Polski. Trzeba grać do końca i dać z siebie wszystko – stwierdziła Blagojević.

Łodzianki po odzyskaniu pewności siebie wierzą, że mogą znaleźć sposób na Developres również w jego hali, a Rzeszowianki w Tauron Lidze przed własnymi kibicami nie zwykły przegrywać. Po raz ostatni zdobyć Podpromie udało się ŁKS-owi Commercecon Łódź 24 listopada 2024 roku (ŁKS wygrał 3:1). – Mam nadzieję, że wygrana w meczu numer 2 sprawi, że lepiej zaczniemy mecz w Rzeszowie. Jedziemy zwyciężyć. Wiemy, o co gramy – podkreśliła Łysiak.

FINAŁ (DO 3 ZWYCIĘSTW)

Środa, 22 kwietnia

■ **RZESZÓW, 17.30:** DevelopRes – PGE Budowlani Łódź

Stan rywalizacji 1-1

(mic)

Gra wciąż trwa

Uni Opole nie wykorzystał pierwszej szansy sięgnięcia po medal. Do walki o brąz wraca BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała.

TAURON LIGA

Przed meczem nr 3 wydawało się, że wszystkie atuty są po stronie Opolanek. Miały przewagę mentalną, bo wygrały dwa pierwsze starcia i do zdobycia pierwszego medalu w historii klubu potrzebowały jeszcze tylko jednego triumfu. Mogły też liczyć na wsparcie kibiców, bo spotkanie rozgrywano w Opolu. Miejscowe zaczęły znakomicie, bo od prowadzenia 6:0. Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u, szybko sięgnął po przerwę. Apelował do swoich zawodniczek, by zwalniały grę, przetrzymały napór rywalek i próbowały je wybić z uderzenia. Taktyka okazała się słuszna. Serię miejscowych zatrzymała Ljubica Kecman, a potem już poszło! Bielszczanki przejęły inicjatywę. Rozkręcały się z akcji na akcję. Dobrze rozgrywała Giulia Gennari, w ataku skuteczne były Kertu Laak i Nikola Abramajtys. Ta druga świetnie radziła sobie także w defensywie. Doskonale czytała grę Uni i na siatce stawiała skuteczny blok, w drugiej linii natomiast podbijała wiele trudnych piłek. To było coś ekstra, bo akurat środkowe z gry obronnej nie słyną. BKS szybko odrobił straty, a potem „odskoczył" na cztery „oczka" (21:17). Opolanki niesione dopingiem nie miały zamiaru oddać seta bez walki. Punkcik po punkciku odrabiały straty. Miały szansę na ich zniwelowanie, ale nie ułatwiały sobie zadania. W kluczowych momentach Elan McCall i Wiktoria Paluszkiewicz zepsuły zagrywkę. Decydujący punkt wywalczyła mocnym atakiem po prostej Laak.

Kolejne sety także rozstrzygały się w końcówce, a Bielszczanki popisały się wielką odpornością psychiczną. Były bowiem w sporych tarapatach – w drugiej odsłonie broniły piłki setowe, w trzecim przegrywały 17:19.

Kolejny mecz w sobotę w Bielsku-Białej.

O 3. MIEJSCE

■ **Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (23:25, 26:28, 23:25)**

Stan rywalizacji 2-1 (do 3 zwycięstw)

OPOLE: Makarowska-Kulej (5), Hellvig (10), Kecher (8), Zaroślińska-Król (16), McCall (1), Połeć (1), Łyduch (libero) oraz Guereca (10), Mulka (2), Paluszkiewicz (2), Kępa (1). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

BIELSKO-BIAŁA: Gennari (8), Kecman (10), Orzyłowska (9), Laak (14), Nowakowska (2), Abramajtys (13), Adamek (libero) oraz Michalewicz, Podlaska (3), Bozóki-Szedmak (1), Borowczak (3). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Anna Banaś (Garbatka Letnisko) i Marcin Rek (Kielce). **Widzów** 3450.

Przebieg meczu

I: 10:7, 13:15, 16:20, 23:25.
II: 9:10, 15:13, 20:17, 25:24, 26:28.
III: 8:10, 13:15, 19:20, 23:25.

Bohaterka – Nikola ABRAMAJTYS.

(mic)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

WOKÓŁ SIATKI

SREBRNA KORNELUK

■ Fenerbahce Medicany Stambuł, z Agnieszką Korneluk w składzie, zostało wicemistrzem Turcji. W piątym, decydującym meczu finałowym zespół reprezentantki Polski przegrał z innym zespołem ze Stambułu, VakifBankiem 1:3 (25:23, 27:29, 20:25, 19:25). Korneluk, która w Fenerbahce występuje pierwszy sezon, rozegrała całe spotkanie i zdobyła 9 punktów.

Wcześniej po brązowy medal sięgnął zespół innej polskiej reprezentantki, Magdaleny Stysiak – Eczacibasi Dynavit Stambuł, który dwukrotnie po 3:1 pokonał Ankara Zeren Sport Kulubu.

Klub Stysiak w dniach 2-3 maja wystąpi w Stambule w Final Four Ligi Mistrzyń.

ODEJŚCIA BEZ KOŃCA

■ Środkowy Łukasz Usowicz i libero Jakub Jurczyk to kolejni zawodniczy, którzy po zakończonym sezonie opuszczają JSW Jastrzębski Węgiel. Ten pierwszy w jastrzębskim klubie występował tylko sezon. Przyszedł z włoskiej Piacenzy (trafił do niej na zasadzie transferu medycznego w trakcie sezonu 2024/25), z którą triumfował w Lidze Mistrzów. Był wyróżniającą się postacią zespołu, należał do ścisłej czołówki ligowej pod względem punktowych bloków (65).

Natomiast 20-letni Jurczyk przygodę z siatkówką rozpoczynał w MKS-ie Będzin, skąd trafił do Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla. Już w sezonie 2023/24 trenował z pierwszym zespołem, ale debiut w PlusLidze zaliczył dopiero w kolejnym przeciwko Bogdance LUK Lublin. W kwietniu 2025 r. przedłużył o kolejny rok umowę z klubem. W bieżącym sezonie był zmiennikiem Maksymiliana Graniecznego. Łącznie wystąpił w 10 spotkaniach, rozgrywając w sumie 25 setów.

(mic)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 22 KWIETNIA

TVP SPORT
17.25 Pływanie: MP w Olsztynie (na żywo); 19.35 Futsal: FOGO Futsal Ekstraklasa, Piast Gliwice – Texom Eurobus Przemyśl (na żywo); 21.40 Pn: Puchar Portugalii, FC Porto – Sporting Lizbona (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00, 15.15 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2
12.35 Tour of the Alps, 3. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 17.15 Siatkówka: Tauron Liga, Developres Rzeszów – PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.55 Pn: Puchar Włoch, Atalanta Bergamo – Lazio (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Enea MKS Gniezno – Krasoń MKS Piotrcovia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
19.25 Pn: Puchar Turcji, Galatasaray Stambuł – Genclerbirligi (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.15 Siatkówka: Tauron Liga, Developres Rzeszów – PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Vero Volley Mediolan – Prosecco Doc A. Carraro Imoco Conegliano (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: Puchar Europy, Besiktas Stambuł – JL Bourg-en-Bresse (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 19.50 Siatkówka: Puchar CEV, Gas Sales Bluenergy Piacenza – SVG Luneburg (na żywo)

SPORT KLUB
15.00 Pn: Liga grecka, Panserraikos – PAE Atrmitos, 19.00 Asteras Tripolis – Panetolikos (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga angielska, Burnley – Manchester City (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
20.55 Pn: Liga angielska, Bournemouth – Leeds United (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: Liga hiszpańska, Elche – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA w Madrycie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: Liga francuska, Paris Saint Germain – Nantes, 21.25 Liga hiszpańska, Barcelona – Celta Vigo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Bayer 04 Leverkusen – Bayern Monachium (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
19.55 Pn: Liga hiszpańska, Real Sociedad San Sebastian – Getafe (na żywo)

Sport 3b32de2f2b

Udana kompozycja

Nikt nikogo nie popędza, jednak wszyscy zasuwają, by zapracować na miejsce w reprezentacji – takie odnieśliśmy wrażenie podczas wizyty na treningu naszej kadry.

REPREZENTACJA

Przed południem 90 minut treningu na lodzie, potem indywidualne zajęcia w sali treningowej lub jazda na rowerze stacjonarnym; obiad i chwila oddechu, a po południu kolejne 45-minutowe zajęcia i ćwiczenia w formacjach specjalnych w przewagach i osłabieniach – bo przecież te elementy w dużej mierze decydują o wynikach podczas najważniejszych turniejów. Do tego dochodzą seanse wideo z mocnym akcentem na grę naszej drużyny. - Ot, dzień jak co dzień – mówią hokeiści podczas zgrupowania w Tychach. Natomiast w piątek oraz w sobotę kolejne mecze towarzyskie ze Słowenią na miejscowym Stadionie Zimowym. One mogą, w dużej mierze, zadecydować o składzie na mistrzostwa świata. Trzeba jednak pamiętać, że cykl przygotowań do majowego turnieju w Sosnowcu zakończy potyczka z Francją 29 kwietnia w Bytomiu.

Rywalizacja fair

Podczas pobytu w Tychach wszyscy rozmówcy podkreślają, że w kadrze panuje świetna atmosfera i trwa rywalizacja o miejsce w reprezentacji. Jednak wszystko przebiega w duchu fair play i każdy chce przekonać o swoich umiejętnościach. Oprócz trzech bramkarzy jest 20 miejsc dla zawodników, zaś teraz jest 6 więcej, bo trzeba dodać jeszcze Pawła Zygmunta, który z Litwinowem gra baraże o utrzymanie się w ekstralidze czeskiej.

- Nie wiem, na jakie rozwiązanie zdecydują się trenerzy, bo na Litwie graliśmy siedmioma obrońcami, zaś w pierwszym meczu w Budapeszcie ośmioma – tłumaczy dyrektor reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. - Trzeba zdecydować się na zawodników w miarę uniwersalnych, którzy mogą zagrać na kilku pozycjach. To jednak rola szkoleniowców, bo oni mają odpowiednie rozeznanie.

Szlachetne zdrowie

Kilku kadrowiczów odczuwało skutki nie tylko play offu, ale całego sezonu. Dwaj napastnicy kluczowi w swoich klubach, Aron Chmielewski i Filip Komorski, uskarżali się na kontuzje. Ten pierwszy miał problem z barkiem i stąd też rozegrał tylko po jednym meczu z Litwą i Węgrami. - Powoli zapomina o urazie i pewnie będzie w pełni zdrowy - te słowa usłyszeliśmy ze sztabu medycznego.

Z kolei Komorski pojawił się na zgrupowaniu z kontuzjowanym nadgarstkiem i nie pojechał do Budapesztu. - Z tym urazem walczę od początku sezonu i po raz trzeci wziąłem zastrzyk, by móc uczestniczyć w zgrupowaniu. Po sezonie muszę zrobić z tym porządek. Podobne dolegliwości miał Aron Chmielewski jeszcze podczas gry w Czechach i potem długo pauzował – wyjaśnia kapitan GKS-u Tychy.

Z kolei Karol Biłas, obrońca ECB Zagłębia Sosnowiec, narzeka na skręcona kostkę. On, podobnie jak dwaj starsi koledzy, nie poddaje się i walczy o miejsce w reprezentacji na MŚ. Trenerzy będą musieli, najprawdopodobniej, zrezygnować z dwóch obrońców, jeżeli będą chcieli powołać 13 napastników.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Karol Biłas, obrońca z Sosnowca, ma uraz kostki, ale nie zrezygnował ze zgrupowania.

Silny mentalnie

Dotychczasowe mecze z Litwą i Węgrami wyglądały nieźle, choć porażki z Madziarami 2:3 po dogrywce można było uniknąć. - Może to i nieźle wygląda, ale jestem przekonany, że będziemy jeszcze lepsi. Idziemy we właściwym kierunku, a że do mistrzostw pozostało jeszcze trochę czasu, to wyeliminujemy błędy – solennie przyrzeka jeden z czołowych napastników, Alan Łyszczarczyk.

- Mnie mecze z Litwą zupełnie nie wyszły, bo za bardzo chciałem i słusznie zostałem „zesłany" do czwartej formacji. Po meczach Budapeszcie odpocząłem w gronie rodzinnym, przemyślałem wszystkie błędy i teraz ze zdwojoną energią przystąpiłem do zajęć przed dwumeczem ze Słowenią. Mam nadzieję, że dostanę szansę przynajmniej w jednym meczu – stwierdził napastnik Witkowic, Krzysztof Maciaś.

Tomaš Fučik to niewątpliwie jeden z bohaterów tegorocznego play offu, bo cztery „czyste" konta mają odpowiedni ciężar gatunkowy.

- Wcale nie czuję się bohaterem, bo na moje osiągnięcia pracuje cała drużyna – mocno akcentuje reprezentacyjny golkiper. - Poprzednie play offy wcale nie były gorsze, ale przed kadrą teraz jestem mocniejszy fizycznie i mentalnie. Jednak po meczu w Budapeszcie cisną mi się mocne słowa. Nie można popełniać błędów, które decydują o niekorzystnym wyniku. Dwa wykluczenia sprawiły, że przegraliśmy wygrany mecz. Trener Pekka Tirkkonen przeprowadził już indywidualne rozmowy. bo na szczęście były to wpadki w meczu towarzyskim. W turnieju mistrzowskim, mam taką nadzieję, już nie będą miały miejsca. To będzie moja trzecia ważna impreza i teraz czuje się najpewniej. Jestem spokojny i wiem, że drużyna może na mnie liczyć.

Kadra, tak nam się wydaje, jest udanie skomponowana. Znajduje się w niej kilku doświadczonych zawodników o sporym stażu reprezentacyjnym, ale też z kilku młodych, chcących pokazać się z jak najlepszej strony. Młodzi bez żadnych skrupułów atakują pozycję „etatowych" reprezentantów i tylko taka rywalizacja może przynieść efekty.

Włodzimierz Sowiński

LOTNICY PATRZĄ Z GÓRY

NHL

■ Dan Vladar, 28-letni bramkarz z Pragi, wybrany został w drafcie z nr 75 przez Boston Bruins, ale pięć sezonów grał w Providence, filii Bostonu w American Hockey League. Potem przeniósł się do Płomieni z Calgary, a latem 2025 r. podpisał 2-letni kontrakt o wartości 6,7 mln USD z Philadelphia Flyers, gdzie wreszcie miał okazję zaliczyć „czyste" konto w meczu play offu. Vladar, olimpijczyk z Mediolanu, obronił 27 strzałów, w tym 25 w dwóch ostatnich tercjach i Philadelphia wygrała drugie wyjazdowe spotkanie z Pittsburgh Penguins 3:0 (0:0, 2:0, 1:0). Teraz rywalizacja przenosi się do Lotników, którzy znaleźli się w komfortowej sytuacji. W serii prowadzą 2-0, ale trener Rick Tocchet przestrzega, by przypadkiem nie upajać się tymi wygranymi, bo trzeba wykonać pracę do końca, a Pingwiny tak łatwo się poddadzą.

Porter Martone (34 min), 19-letni debiutujący skrzydłowy, został dwunastym nastolatkiem w historii NHL i pierwszym zawodnikiem Filadelfii, który strzelił gola w dwu kolejnych meczach play offu. Garnet Hathaway podwyższył na 2:0 podczas gry w osłabieniu (38), gdy w boksie kar przebywał Luke Glendening. Z kolei ten ostatni w 58 min posłał krążek do pustej bramki.

A Pingwiny? Zawiodły na całej linii i w 1. tercji oddały zaledwie dwa strzały, choć trzy razy grały w liczebnej przewadze. Trener Dan Muse był mocno sfrustrowany grą zespołu i słabą postawą w przewagach (0/5). Teraz jesteśmy ciekawi, jak zareagują hokeiści w kolejnych dwóch meczach w Filadelfii.

Carolina Hurricanes, mistrzowie Konferencji Wschodniej, po raz drugi wygrali na własnym lodzie z Ottawa Senators 3:2 (1:0, 1:2, 0:0, 0:0, 1:0) po drugiej dogrywce. Zwycięskiego gola w 94 min zdobył Jordan Martinook, pokonując zasłoniętego Linusa Ullmarka.

Kibice w Dallas odetchnęli z ulgą, bo po przegranej z Minnesota Wild 1:6 obawiali się rewanżu. Gwiazdy jednak pokonały Dzikich 4:2 (1:1, 1:0, 2:1) i stan rywalizacji się wyrównał. Wyatt Johnston był autorem dwóch goli (9 i 60 min, w przewadze do pustej), a ponadto na liście strzelców znaleźli się Matt Duchene (25, w przewadze) i Jason Robertson (48). Goście zrewanżowali się dwoma trafieniami obrońcy Brocka Fabera (12 i 50), a teraz rywalizacja przenosi do St. Paul.



1/8 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Zachodnia:
Dallas – Minnesota 4:2, stan rywalizacji 1-1; Edmonton – Anaheim 4:3, stan rywalizacji 1-0.

Konferencja Wschodnia:
Pittsburgh – Philadelphia 0:3, stan rywalizacji 0-2; Carolina – Ottawa 3:2 po drugiej dogrywce, stan rywalizacji 2-0.

(ws)

Oświęcimskie porządki

TAURON HOKEJ LIGA

Po decyzji o rozwiązaniu umowy z trenerem Robertem Kalaberem i planach dotyczących zaangażowania fińskiego trenera Markusa Juurokkali nie powinno dziwić obranie kierunku skandynawskiego. Włodarze oświęcimskiego klubu przygotowują się do podpisania umowy z obrońcą, który już ma spore doświadczenie w naszej lidze. Mowa o Kalle Valtoli. To 30-letni zawodnik, który dotychczas zaliczył trzy polskie kluby. Fin z GKS-em Katowice w 2022 r. zdobył mistrzostwo Polski, sezon później reprezentował barwy klubu z Sanoka, a w kampanii 2023/24 grał właśnie dla oświęcimskiej Unii, z którą zdobył mistrzostwo Polski. Na jego nieszczęście podczas pobytu w Oświęcimiu wykryto u niego chorobę Leśniowskiego-Crohna, dlatego przez cały sezon 2024/25 był skupiony na leczeniu i odnowie organizmu. Wrócił do gry w niedawno zakończonym sezonie w drużynie IPK na drugim poziomie rozgrywkowym w Finlandii. Tam rozegrał łącznie 60 spotkań, w których strzelił 13 bramek i 37 razy asystował. Byłoby to z pewnością spore wzmocnienie Unii.

Natomiast z klubem mają pożegnać się Martin Kasperlik i Linus Lundin. Słowacki napastnik nie odnalazł się najlepiej w drużynie Kalabera. W 42 meczach na listę strzelców wpisywał się siedmiokrotnie, zaś asystował 14 razy. Nie pomógł też play offie, nabawił się bowiem kontuzji w trzecim meczu z Energą Toruń, która wykluczyła go z dalszej części rozgrywek. Wszystko wskazuje na to, że 32-letni Czech ponownie zagra w zespole z Jastrzębia.

Z kolei Lundin przez trzy sezony był bardzo pewnym punktem drużyny. Szwed dołączył do klubu z Oświęcimia w sezonie 2022/23, lecz w premierowych rozgrywkach zaliczył zaledwie 6 spotkań ze względu na kontuzję. Zeszły sezon zakończył ze skutecznością 91,38% w fazie zasadniczej, zaś w fazie play off miał 92,27%. Mimo przedstawienia Szwedowi umowy na przyszły sezon wszystko wskazuje na to, że opuści Polskę. Oświęcimianie byli o krok od sprowadzenia nowego golkipera, Daniela Lebedeffa, jednak ten prawdopodobnie przyjmie ofertę z ligi norweskiej.

Na ostatniej prostej negocjacji z klubem z Oświęcimia jest Ville Heikkinen, który w ostatnich meczach pełnił funkcję kapitana. W zeszłym sezonie był ważnym zawodnikiem w ekipie trenera Kalabera. Rozegrał 53 mecze, zdobył 16 goli i zanotował 43 asysty. Był jednym z najskuteczniejszych zawodników Unii, nic więc dziwnego, że klub chce go zatrzymać.

Mateusz Pawlik

Sport 3b32de2f2b

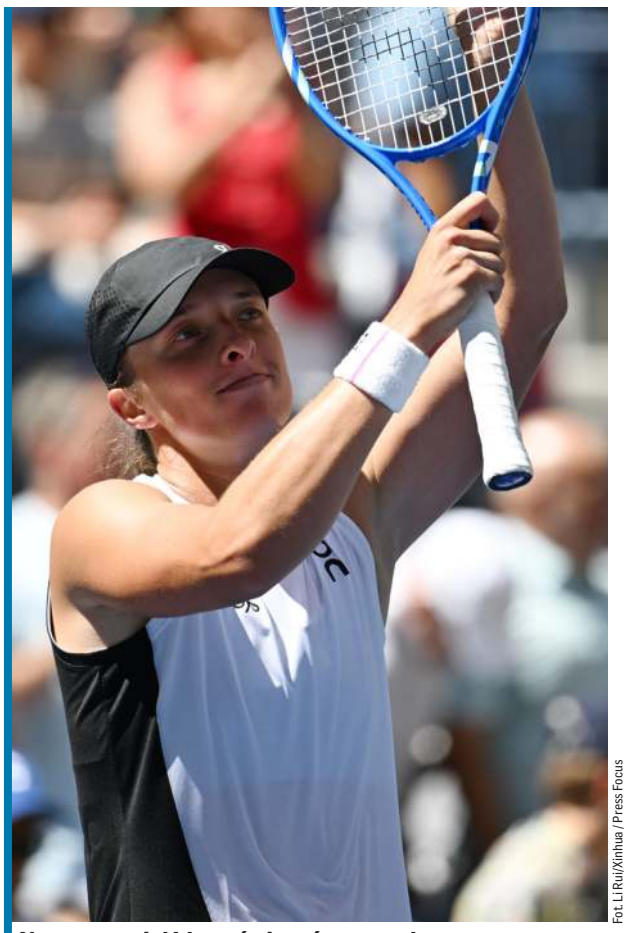
Na dobrej drodze do... ściany

Iga Świątek czuje, że to najlepszy moment na otwarcie nowych perspektyw w jej grze.

WTA W MADRYCIE

Przed rozpoczęciem turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w stolicy Hiszpanii Iga Świątek zapytana o współpracę z Francisco Roigiem i o rady od słynnego Rafaela Nadala, przyznała, że hiszpański styl trenowania jej pomaga.

W ubiegłym tygodniu była liderka światowego rankingu startowała w Stuttgarcie, kończąc na ćwierćfinałowej porażce z Rosjanką Mirrą Andriejewą. W pierwszej rundzie turnieju w stolicy Hiszpanii będzie miała wolny los, a w drugiej zagra z reprezentantką Australii, Darią Kasatkiną, lub z kwalifikantką.



Fot. Li Rui/Xinhua / Press Focus

No to na razie! Idę poćwiczyć nowe schematy...

Powrót do podstaw

„Dla Igi Świątek zatrudnienie Francisaco Roiga i możliwość spędzenia pierwszych dni treningów na kortach ziemnych pod czujnym okiem swojej największej inspiracji, Rafaela Nadala, było idealnym sposobem na rozpoczęcie nowego rozdziału w karierze. Takiego, w którym ma nadzieję wrócić do podstaw i odzyskać reputację bycia ścianą na korcie" – napisano na stronie turnieju.

Jak przypomniano, w Akademii Rafaela Nadala na Majorce Świątek poznała Roiga, który podziela jej wizję gry. Zaprosiła również Nadala na niektóre treningi. Teraz sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa przyznała, że czuła się trochę zdenerwowana, trenując w obecności swojego idola.

– Przez pierwsze 15 minut treningu byłam strasznie spięta – wspominała Polka już w hali Caja Magica w Madrycie. – Pomyślałam sobie: „O mój Boże, jak mam grać? On patrzy, jest tuż obok". Ale, szczerze mówiąc, to były moje pierwsze dni na kortach ziemnych. Dałam sobie więc przestrzeń... On po prostu wiedział, jak to jest. Miał wszelkie możliwe doświadczenie na korcie. Nikt więc nie oczekiwał, że spiszę się perfekcyjnie – dodała.

Teraz Świątek chce przenieść te elementy, nad którymi pracowała z Roigiem, z kortu treningowego na mecze. Wierzy, że razem ze szkoleniowcem są na dobrej drodze.

Solidność w dłoni

Chociaż uczyła się hiszpańskiego w szkole, polska tenisistka zażartowała, że znajomość tego języka ogranicza się obecnie do zamówienia „dwóch kanapek, proszę". Roig niewątpliwie pomoże jej również w tym aspekcie.

Triumfatorka turnieju w Madrycie z 2024 roku i finalistka z 2023 roku przyznała, że czuje, iż jej gra zaczęła słabnąć po latach dominacji, szczególnie na kortach ziemnych.

– Myślę, że to właśnie kwestia sposobu trenowania. Wydaje mi się, iż stosowałam wiele zamkniętych schematów, a wymiany na moich treningach były czasami dość krótkie. Potrzebowałam poczucia, że gram naprawdę solidnie. Należy mieć to poczucie w dłoni, że nie spudłuje się przy uderzeniu piłki. I szczerze mówiąc, uważam, że ten hiszpański styl trenowania naprawdę w tym pomaga. Hiszpańscy zawodnicy są zazwyczaj bardzo solidni, walczą o każdy punkt. I są gotowi na długie wymiany. Mamy te same cele co Francis. Czuję, że po tych treningach na Majorce udaje mi się uniknąć pochopnych decyzji – powiedziała, podkreślając jednocześnie, że czasami nie trzeba podejmować zbyt dużego ryzyka, jeśli nie jest to konieczne.

Bezstresowe doświadczenie

Mimo porażki w Stuttgarcie z Andriejewą Świątek jest zadowolona z postępów, biorąc pod uwagę ostatnie zmiany w jej teamie. Jak podkreślono na stronie turnieju, „po uspokojeniu nerwów podczas pierwszych treningów z Nadalem, mogła wchłonąć doświadczenie" i korzyści z obecności 22-krotnego mistrza Wielkiego Szlema.

– Dni, kiedy Rafa był na korcie, były pierwszymi dwoma, gdy poznawałam Francisa, ale od czasu do czasu udzielał mi też rad i opowiadał historie o tym, jak zmagał się z pewnymi problemami, jak sobie z nimi radził i jakie miał rozwiązania. Dlatego naprawdę miło było poznać tę perspektywę. Ma świetne oko. Mam wrażenie, że od razu wiedział, co mi powiedzieć. Szczerze mówiąc, to był prawdopodobnie jeden z najlepszych tygodni treningowych, jakie miałam przed sezonem na kortach ziemnych. Cieszę się, że mogłam tego doświadczyć – zdradziła Raszynianka.

Przypomnijmy, że Iga Świątek o nawiązaniu współpracy z Roigiem poinformowała na początku kwietnia. Bez trenera pozostawała od 23 marca, kiedy ogłosiła zakończenie współpracy z Belgiem Wimem Fissette'em. Było to kilka dni po tym, jak przegrała z Magdą Linette w drugiej rundzie turnieju WTA 1000 w Miami.

W ubiegłorocznej edycji turnieju w stolicy Hiszpanii Świątek dotarła do półfinału, przegrywając z Amerykanką Coco Gauff. Tytułu będzie teraz bronić liderka światowego rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka, potencjalna rywalka Polki w półfinale.

Z kortów na galę

Aryna Sabalenka i Carlos Alcaraz zostali uhonorowani Laureus World Sports Awards.

Oboje zostali wyróżnieni za miniony rok w kategorii Sportowcy Roku. Prestiżowe wyróżnienia wręczono podczas gali w Madrycie.

Hiszpan Alcaraz w zeszłym roku wygrał wielkoszlemowe French Open i US Open.

Białorusinka Sabalenka drugi raz z rzędu zakończyła rok jako liderka rankingu WTA, po osiągnięciu trzech finałów Wielkiego Szlema i zwycięstwie w US Open.

Północnoirlandzki golfista Rory McIlroy zdobył nagrodę za Światowy Powrót Roku po tym, jak po 11-letnim oczekiwaniu wywalczył kolejny tytuł wielkoszlemowy, wygrywając turniej Masters.

Brytyjski kierowca Formuły 1 Lando Norris został uhonorowany wyróżnieniem Przełom Roku, a triumfator piłkarskiej Ligi Mistrzów Paris Saint-Germain zdobył tytuł Drużyny Roku. Młodym Sportowcem Roku został hiszpański piłkarz Barcelony Lamine Yamal.

Laureus World Sports Award to corocznie przyznawane nagrody w dziedzinie sportu. Wręczane są za osiągnięcia indywidualne lub zespołowe w roku kalendarzowym poprzedzającym galę. Pierwsze ich rozdanie odbyło się w 2000 roku w Monako. Jury składa się z wybitnych postaci sportu.

Magda zwycięska

Zajmująca 57. miejsce w światowym rankingu Magda Linette pokonała Amerykankę Robin Montgomery 6:4, 6:3 w pierwszej rundzie turnieju WTA 1000 w Madrycie.

Jej kolejną rywalką będzie rozstawiona z numerem 15 inna zawodniczka z USA, Iva Jovic, która w pierwszej rundzie miała wolny los.

Polka nie miała większych problemów z pokonaniem grającej w Madrycie dzięki tzw. dzikiej karcie Montgomery. Zajmująca 339. miejsce na liście WTA Amerykanka popełniła zbyt dużo niewymuszonych błędów, by poważniej zagrozić Polce. Mecz trwał półtorej godziny.

34-letnia Linette z 16 lat młodszą Jovic grała do tej pory dwukrotnie i zanotowała dwie porażki - w tym roku w ćwierćfinale turnieju w Hobart i w 2024 w 1. rundzie US Open.

Korzyść Magdaleny

Dwie inne Polki, Iga Świątek i Magdalena Fręch, rozpoczną zmagania w Madrycie od drugiej rundy. Czwarta w światowym rankingu Świątek zagra ze zwyciężczynią meczu między reprezentantką Australii Darią Kasatkiną i kwalifikantką, a pierwszą rywalką Fręch będzie lepsza w starciu Ukrainki Dajany Jastremskiej z Solaną Sierrą z Argentyny.

Raszynianka w pierwszej rundzie miała wolny los, natomiast Łodzianka zajęła w głównej drabince miejsce Amerykanki Amandy Anisimovej, która wycofała się z rywalizacji z powodu kontuzji nadgarstka.

Notowana na 38. miejscu w światowym rankingu Fręch miała rozpocząć grę w Madrycie od pierwszej rundy i meczu z Czeszką Kateriną Siniakovą. Wobec wielu wycofań z turnieju drabinka uległa zmianie, na czym we wtorek skorzystała Łodzianka. Po rezygnacji Anisimovej, która byłaby w stolicy Hiszpanii rozstawiona z numerem szóstym, 28-letnia Polka wskoczyła na jej miejsce i do rywalizacji przystąpi od drugiej rundy, bowiem w pierwszej Amerykanka miała tzw. wolny los.

Poziom europejski

Podczas pierwszego dnia mistrzostw Polski zwycięzcy większości finałów uzyskali wyniki lepsze niż minima wyznaczone na tegoroczne mistrzostwa Europy.

PŁYWANIE

Blisko 600 pływaków rywalizuje od wczoraj w Olsztynie o medale i kwalifikacje na międzynarodowe imprezy, w tym ME, które w sierpniu odbędą się w Paryżu. Jak poinformował trener kadry narodowej Bartosz Kizierowski, już wcześniej pływacy uzyskali 25 kwalifikacji na tę imprezę, a we wtorek podczas porannych eliminacji w Olsztynie do tej grupy doszły dwie kolejne osoby. Dlatego – jak mówił – liczy, że także w następnych dniach pływacy będą ścigać się tutaj „na europejskim poziomie". – Konsekwentnie odmładzamy naszą kadrę i budujemy jej przyszłość. Jesteśmy na półmetku cyklu olimpijskiego i po ME w Paryżu będziemy mieli już klarowny obraz kadry, z którą będziemy dalej pracować – dodał. Pierwszego dnia mistrzostw czasy lepsze od minimów wyznaczonych na ME uzyskali również zwycięzcy większości popołudniowych finałów. W trakcie trwających do piątku zawodów w olsztyńskiej Aquasferze zostanie rozegranych 41 konkurencji.

ZŁOCI MEDALIŚCI PIERWSZEGO DNIA MP

Kobiety. 50 m stylem dowolnym: Katarzyna Wasick (AZS AWF Katowice); **100 m stylem motylkowym**: Zuzanna Famulok (AZS AWF Katowice); **200 m stylem grzbietowym:** Adela Piskorska (AZS UMCS Lublin); **800 m stylem dowolnym**: Klaudia Tarasiewicz (MKP Szczecin); **4x200 m stylem dowolnym:** MKP Szczecin.

Mężczyźni. 50 m stylem dowolnym: Karol Ostrowski (MKP Szczecin) i Piotr Ludwiczak (Włókniarz 1925 Kalisz) - obaj 22,36; **100 m stylem motylkowym**: Ksawery Masiuk (AZS UW Warszawa); **200 m stylem grzbietowym**: Filip Kosiński (AZS AWF Warszawa); **1500 m stylem dowolnym:** Mikołaj Litoborski (OŚ AZS w Poznaniu); **4x200 m stylem dowolnym**: AZS UMCS Lublin.

Sport 3b32de2f2b



Jerzy Chromik

REMANENT

Ciasnota

Tak było w latach 50. i 60. ubiegłego wieku. Miałeś za dużo metrów kwadratowych na osobę w mieszkaniu lub domu, to ówczesny Zakład Gospodarki Lokalowej dobrze wiedział, co zrobić. Zagęszczał! Mógł dokwaterować rodzinę z pięciorgiem dzieci albo nawet małżeństwo patologiczne Zdzicha i Zośki. I nie było odwołania od takiej decyzji.

Obecna tabela ekstraklasy ma chyba coś z tamtych czasów. Wygląda tak, jakby na siłę wciśnięto do niej pięć zespołów z dorobkiem 37 punktów, bo w poprzednim sezonie było za luźno. No, to teraz jest ciasnota i wyjątkowa niepewność jutra.

– Cyganka prawdę ci powie! – zapewniały mnie kiedyś panie z taborów w miasteczku Podlasia. Teraz nawet tabela rozgrywek prawdy nie mówi. Wojtek Frączek obliczył, że po 29. kolejce Polskiej Ligi Najwyższej przy określonych wynikach meczów prawie połowa drużyn mogła być albo na miejscu od 7. do 10., albo na 16 - 17. Taki horror punktowy!

Śmieją się już z nas kibice angielscy, śmieją się z nas także holenderscy? A może po prostu zazdroszczą tak wyjątkowo wyrównanego poziomu rywalizacji obunożnych. Na pięć kolejek przed końcem spaść może każdy poza Lechem, Jagiellonią, Górnikiem, Wisłą, Zagłębiem, Rakowem i GieKSą. W każdym z pozostałych miast zagrożonych degradacją powinni więc robić regularne próby chórów i ćwiczyć tylko trochę zmienione zwrotki szlagieru Mieczysława Fogga:

Teraz nie pora szukać wymówek
Fakt, że skończyło się
Dziś awansował inny, bogatszy i lepszy ode mnie



Fot. X

Kultowy kadr.

I wraz z ligą skradł szczęście me
Jedną mam prośbę, może ostatnią
Pierwszą od wielu lat
Daj mi tę jedną kolejkę
Ostatnią kolejkę
A potem niech wali się... PZPN

To ostatnia niedziela? To ostatnia kolejka? No nie, jeszcze pięć, więc w takich Kielcach z pomocą duchową przychodzi z kolei nostalgiczny utwór nieodżałowanego Marka Grechuty – również ze zmienionymi trochę na potrzeby finiszu ligowego słowami pocieszenia kibiców Korony:

Tyle już kolejek, do utraty sił
Do utraty tchu, tyle było chwil
Gdy żałujesz tych, z których nie masz nic
Jedno warto znać, jedno tylko wiedz...
Że ważne są tylko te mecze, które jeszcze zagramy
Ważnych jest kilka tych goli, tych, na które czekamy
Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy
Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy
Pewien znany mistrz, co miał hajs i skład
Zgubił nagle sens i w złe kręgi wpadł
Choć właściciel prysł, on nie stoczył się
Wytłumaczyć umiał sobie wtedy właśnie, że...
Ważne są tylko te mecze, które jeszcze zagramy
Ważnych jest kilka tych goli, tych, na które czekamy
Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy
Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy
Jak rozpoznać sędziów, których dobrze znamy?
Jak pozbierać kartki z tych nieotrzymanych?
Jak oddzielić nagle punkty od rozumu?
Jak usłyszeć siebie pośród śpiewu trybun
Jak odnaleźć nagle radość i nadzieję
Odpowiedzi szukaj, czasu jest niewiele...

Niewiele? Miesiąc. Dopiero 23 maja Jan Englert mógłby znowu stanąć przed tablicą oraz „spółdzielcami" i grobowym głosem obwieścić, jak to zrobił w „Piłkarskim pokerze":

– Mistrzem jest (...)

A z ligi spadają Nieciecza i... No właśnie, kto?

Słodko-gorzki początek

Trzy polskie zwycięstwa i sensacyjna porażka Julii Szeremety – taki jest bilans naszych reprezentantów w Pucharze Świata.

BOKS

Inauguracja rywalizacji w brazylijskim Foz do Iguacu, gdzie trwa pierwszy tegoroczny turniej Pucharu Świata, była bardzo udana dla polskich reprezentantów. Pierwszego dnia Agata Kaczmarska (75 kg) i Damian Durkacz (70 kg) odnieśli pewne zwycięstwa. Polska pięściarka, aktualna mistrzyni świata, wygrała z Marokanką Mounią Toutire 5:0 (30:25, 30:27, 30:27, 29:28, 29:28) i awansowała do ćwierćfinału, w którym 23 kwietnia zmierzy się z Australijką Emmą Sue Greentree. Durkacz był lepszy w pojedynku z Hiszpanem Frankiem Martinezem Bernadem i też zwyciężył jednogłośnie 5:0 (30:27, 30:27, 29:28, 29:28, 29:28). W środę będzie walczył o ćwierćfinał z Kirgizem Ikhriiarem Nishonovem.

We wtorek w popołudniowej serii jako pierwsza wystąpiła Angelika Krzysztoforska (48 kg), która w 1/8 finału zmierzyła się z Węgierką Lillą Szeleczki, ubiegłoroczną młodzieżową wicemistrzynią świata U-23. Polka wykorzystała swój wyższy wzrost oraz dłuższe ręce i trzymała rywalkę na dystans, konsekwentnie punktując. Pierwszą rundę wygrała u wszystkich sędziów, podobnie jak drugą, co oznaczało, że Węgierka chcąc wygrać, musiała to uczynić przed czasem. Na to mądrze walcząca Krzysztoforska nie pozwoliła. Szeleczki desperacko atakowała, ale znalazło to uznanie tylko u dwóch sędziów, trzech znów dało wygraną Polce, a końcowy werdykt brzmiał trzykrotnie 30:27 i dwukrotnie 29:28 dla niej. W czwartek Krzysztoforska powalczy o ćwierćfinał z rozstawioną z numerem drugim Argentynką Tatianą Flores.

Spodziewaliśmy się takiego samego rozstrzygnięcia w kolejnym polsko-węgierskim pojedynku, między Julią Szeremetą (57 kg) i Vladislavą Kukhtą. Polka to przecież wicemistrzyni olimpijska i świata oraz młodzieżowa mistrzyni Europy. Jest także liderką światowego rankingu w swojej kategorii i była wielką faworytką do końcowego triumfu w brazylijskim turnieju. Niestety, jej fanów spotkało ogromne rozczarowanie, bo Polka przegrała tę walkę. Pierwsza runda nie zapowiadała porażki, bo Szeremeta wygrała ją jednogłośnie. Kłopoty zaczęły się w drugim starciu. Być może nasza pięściarka zlekceważyła rywalkę, bo rozluźniła się, opuszczała ręce i pozwalała się trafiać. W tej rundzie trzech sędziów dało wygraną pochodzącej z Kazachstanu Węgierce. Ostatnie starcie lepiej zaczęła Kukhta, która trafiała naszą pięściarkę lewym prostym. Szeremeta próbowała atakować, ale jej ciosy nie były zbyt mocne, do tego było sporo klinczowania. Przed werdyktem obie zawodniczki pokazywały, że wygrały, ale sędziowie zdecydowali, że stosunkiem 3:2 (trzykrotnie 29:28 oraz 28:29 i 27:30) lepsza była jednak Węgierka. To największa, jakże przykra dla nas sensacja turnieju w Foz do Iquacu.

(a)



Fot. PZB

To nie był udany występ Julii Szeremety...

9 kilogramów do podium

Wiktoria Wołk potwierdziła przynależność do europejskiej czołówki, a Piotr Kudłaszyk nie zdołał się do niej przebić.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Zawody w gruzińskim Batumi rozkręciły się na dobre. We wtorek swe umiejętności zaprezentowali Wiktoria Wołk i Piotr Kudłaszyk. Oboje mają brązowe medale mistrzostw Europy - Wołk sprzed dwóch, zaś Kudłaszyk sprzed czterech lat - ale na kolejne nie liczyli. Świadczyć o tym mogły już... listy startowe i odległe miejsca w kategoriach 63 i 71 kg, a wczorajsza rywalizacja to potwierdziła.

Sztangistka Tarpana Mrocza, szkolona przez brązowego medalistę olimpijskiego z Seulu Sławomira Zawadę, rwanie miała obiecujące, bo zaliczyła 90, 93, 95 kg i na półmetku zajmowała 8. miejsce. W podrzucie jednak pokpiła sprawę, bo tylko pierwsza próba (113 kg) była udana, a 117 kg dwukrotnie spadło. Nawet gdyby 25-latce udało się wybić sztangę nad głowę i z nią ustać, nie poprawiłaby pozycji. Do brązowego medalu zabrakło 9 kg, czyli sporo, a cieszyła się z niego Diana Majsejewicz z Białorusi, która minimalnie przegrała z rodaczką, Aliną Szczapanawą (władze europejskich ciężarów dopuściły do startu zawodniczki i zawodników z Rosji i Białorusi po podpisaniu przez nich deklaracji o neutralności wobec agresji ich państw na Ukrainę). Pogodziła je jednak Brytyjka Sarah Davies. W rwaniu była słabsza od Wołk, ale w ostatniej próbie podrzutu (125 kg) skasowała konkurencję, broniąc tytuł; przed rokiem była to kategoria 64 kg.

Piotr Kudłaszyk to już doświadczony sztangista, ale od dawna najpłynniej wychodzą mu... głębokie ukłony przed i po podejściu. Ze sztangą natomiast radzi sobie tak sobie. Nawet zapuszczenie brody i ogolenie głowy niewiele mu wczoraj pomogło. Przykro to pisać, lecz 27-letni żołnierz z Nowego Tomyśla najlepszy okres ma za sobą, choć dwie nieudane próby na 168 kg w podrzucie - po zaliczeniu 162 kg - należy uznać za brawurowe. W rwaniu wpadło mu 128 i 130 kg, ale 132 kg spadło. Jak się powinno dźwigać pokazał Turek Yusuf Genc, który miał tylko dwa udane podejścia - trzecie w rwaniu i pierwsze w podrzucie, co wystarczyło do mistrzostwa Starego Kontynentu.

Dziś w Batumi wystąpią: Martyna Dołęga (69 kg) oraz Kacper Urban i Konrad Łazuga (obaj 79 kg).

KOBIETY

63 kg: 1. Sarah Davies (Wlk. Brytania) 219 (94+125), 2. Alina Szczapanawa 218 (96+122), 3. Diana Majsejewicz (Białoruś) 217 (97+120) ... **8. Wiktoria Wołk 208 (95+113).**

MĘŻCZYŹNI

71 kg: 1. Yusuf Genc (Turcja) 332 (147+185), 2. Gor Sakahjan (Armenia) 330 (150+180), 3. Jahor Papou (Białoruś) 328 (145+183) ... **10. Piotr Kudłaszyk 293 (131+162).**

Marek Hajkowski

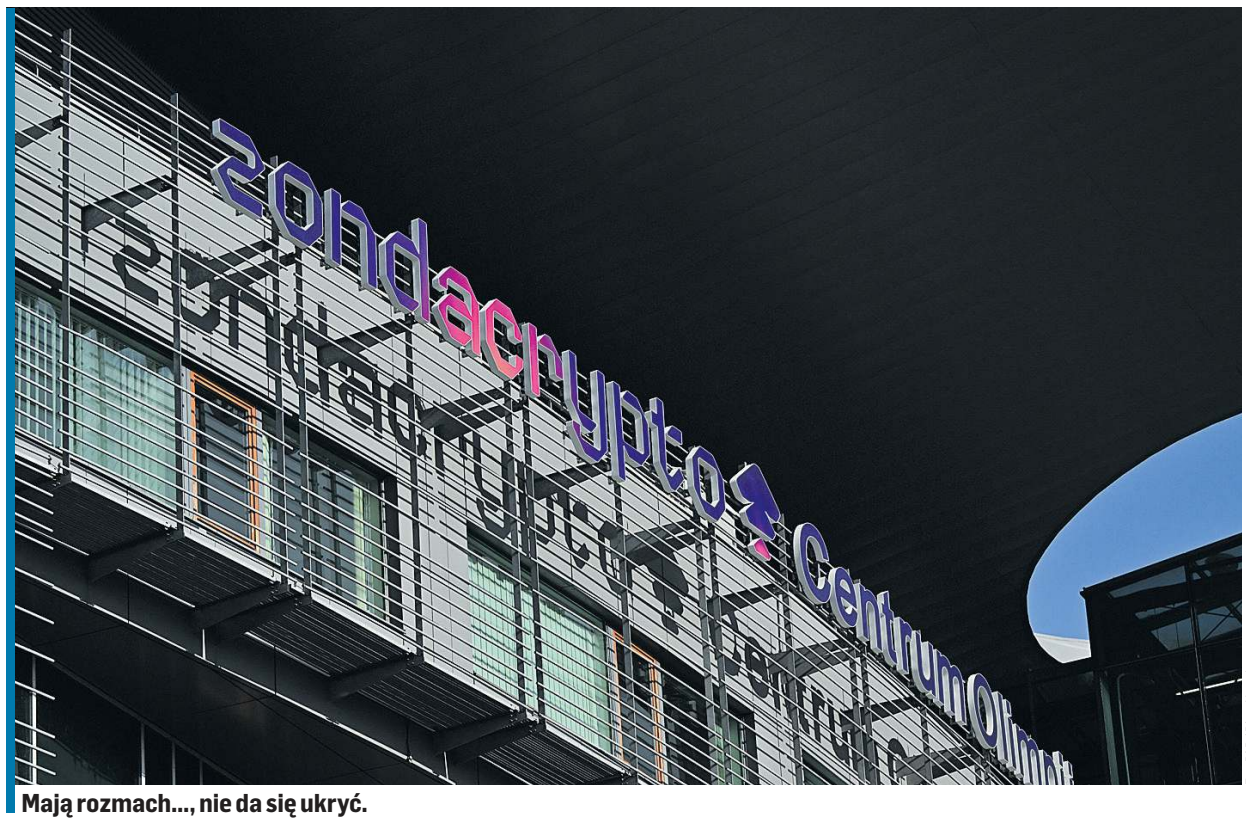
Sport 3b32de2f2b

Gdzie się podziały tamte wydatki?!

Rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych, Jacek Dobrzyński, zarzucił kłamstwo prezesowi PKOl-u, Radosławowi Piesiewiczowi.

Szef Polskiego Komitetu Olimpijskiego skrytykował Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego za to, że nie ostrzegła go o ryzykach umowy sponsorskiej PKOl-u z Zondacrypto.

„Prezes PKOl-u Radosław Piesiewicz kłamie i manipuluje" - rozpoczął swój wpis na platformie X Jacek Dobrzyński, w odpowiedzi na deklaracje szefa PKOl-u z poniedziałkowego popołudnia.



Mają rozmach..., nie da się ukryć.

Fot. PAP / Piotr Nowak

Atak najlepszą... obroną

Podczas briefingu prasowego w Centrum Olimpijskim w Warszawie Radosław Piesiewicz przekonywał, że gdy podpisywana była umowa z Zondacrypto, PKOl nie wiedział nic o potencjalnych powiązaniach przestępczych tej firmy. Tłumaczył, że przed zawarciem kontraktu wysłane zostało pismo do ABW, w którym PKOl poinformował, iż zamierza „rozszerzyć portfolio sponsorskie, również z podmiotami zagranicznymi, (...) także oferującymi produkty i usługi niestandardowe".

- Poprosiliśmy o udzielenie informacji lub przeprowadzenie szkolenia z zakresu ewentualnych ryzyk związanych ze współpracą z tego typu podmiotami. Pismo było dostarczone 17 października, do dziś nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi - twierdził Piesiewicz.

Dobrzyński zaznaczył z kolei, że w piśmie nie było zapytania konkretnie o firmę Zondacrypto ani o żadną inną związaną z kryptowalutą. Potwierdził to też sam minister Tomasz Siemoniak, który stwierdził również na platformie X: „Manipulacje prezesa PKOl-u. Nigdy nie zapytał ABW o firmę Zondacrypto".

„Co ciekawe Piesiewicz na konferencji prasowej sam stwierdził, że już 5 dni później (najwyraźniej nie czekając na odpowiedź ABW) - 22 października 2025 roku - ogłoszono współpracę z firmą Zondacrypto" - zauważył Dobrzyński.

Jak wyjaśnił, w piśmie znalazł się kontakt do sekretarza generalnego PKOl-u w celu dalszego kontaktu z ABW, a funkcjonariusze tej służby przedstawili ofertę szkoleń z zakresu profilaktyki kontrwywiadowczej i antyterrorystycznej.

„Po przedstawieniu oferty sekretarz generalny zobowiązał się do wskazania dogodnego dla PKOl-u terminu, a następnie nie reagował na kolejne próby kontaktu ze strony funkcjonariuszy ABW. Panie Piesiewicz, kłamstwo ma krótkie nóżki" - zakończył Dobrzyński.

Ironia wdzięczności

Niedługo później za pośrednictwem tego serwisu jemu oraz Siemoniakowi odpisał Piesiewicz.

„Dziękuję za potwierdzenie, że prosiliśmy Państwa o informację i szkolenie. Teraz proszę pokazać opinii publicznej, co ABW zrobiło, by przekazać narodowemu komitetowi informacje, które już ponoć wówczas Państwo posiadaliście. Albo nawet tuż po ogłoszeniu współpracy z Zondacrypto. Będę wdzięczny za upublicznienie także korespondencji ze strony służb, skoro zarzuca mi Pan kłamstwo. Proszę pokazać, jak sprawnie działają organy Państwa" - napisał do Dobrzyńskiego.

Z kolei zwracając się do samego ministra, dodał: „Proszę pokazać, co w tej sprawie zrobiło ABW, skoro od października miało informacje? Jakieś pismo? Zaproszenie na spotkanie? Teraz się obudzili-ście? Po pół roku? Dodam tylko, że piszą do nas także inne podmioty, które powinny zwrócić uwagę podległych Panu służb. Pytanie - czy służby działają w ochronie Państwa, czy jedynie na zlecenie polityczne".

Waluta naprawdę krytpo!

Przypomnijmy, że giełda kryptowalut jest od października sponsorem generalnym PKOl. Z tego tytułu ufundowała m.in. nagrody w tokenach dla polskich sportowców za wyniki osiągnięte w tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich. Ogółem sponsor ma do wypłaty 1,38 mln złotych zarówno medalistom, jak i zawodnikom, którzy uplasowali się na pozycjach 4-8.

Niektórzy sportowcy przekazali jednak, że choć tokeny są na ich kontach, to próby wymiany ich na złotówki kończą się niepowodzeniem. Głos w tej sprawie zabrali m.in. panczenista Damian Żurek i skoczek narciarski Kacper Tomasiak, potrójny medalista igrzysk.

Rzecznik Prokuratury Regionalnej w Katowicach prok. Michał Binkiewicz mówił o kilkuset poszkodowanych osobach, które nie mogą otrzymać swoich środków z Zondacrypto. Liczba ta stale rośnie, podobnie kwota szkody. W piątek szacowano ją na 350 mln zł.

Już z nimi nie jedziemy...

Polski Związek Kolarski na współpracy z Zondacrypto nic nie stracił, ale nowej umowy nie podpisano.

KOLARSTWO

Giełda Zondacrypto jesienią 2025 roku była sponsorem kolarskiej reprezentacji Polski w mistrzostwach świata i Europy. Prezes PZKol, Marek Leśniewski, podkreślił, że otrzymał „pomoc natychmiastową, ale doraźną", a współpracę z tą firmą zakończono w styczniu.

Leśniewski wyjaśnił, że stronami zawartej we wrześniu umowy sponsorskiej były Zondacrypto oraz powstała w 2015 roku Fundacja Wspierania Polskiego Kolarstwa.

- Zondacrypto była sponsorem szosowej reprezentacji Polski w mistrzostwach globu w Rwandzie i Starego Kontynentu we Francji, medale na tych imprezach zdobyli Katarzyna Niewiadoma, junior Jan Jackowiak i sztafeta mieszana juniorów. To było lekarstwo dla polskiego kolarstwa. Firma pomogła również finansowo w starcie reprezentacji torowej w mistrzostwach Europy w Turcji na przełomie stycznia i lutego. Na ten moment nowa umowa nie została podpisana. Dotychczasowa była oparta na normalnym, zdrowym podejściu. Żadnej szkody nie ponieśliśmy - dodał prezes Polskiego Związku Kolarskiego.

Kontrakty sponsorskie z Zondacrypto rozwiązały już piłkarski Raków Częstochowa i koszykarskie Dziki Warszawa, a na podobny krok zdecydowały się też GKS Katowice i Pogoń Szczecin. Giełda wciąż jednak pozostaje głównym sponsorem Lechii Gdańsk, a od stycznia tego roku jej logo znajduje się na przodzie koszulek pierwszej drużyny (tak też było podczas poniedziałkowego meczu trójmiejskiego zespołu z Piastem Gliwice). Do tego wspiera również m.in. włoskie kluby piłkarskie, jak Atalanta Bergamo czy Juventus Turyn. Jest ponadto zaangażowana w inne dyscypliny sportu, m.in. sponsoruje kolarski zespół zawodowy z licencją niemiecką, w którym jeździ m.in. Katarzyna Niewiadoma (Canyon-SRAM zondacrypto) oraz konkretne wyścigi.



To było lekarstwo dla polskiego kolarstwa. Choć może bardziej kroplówka...

Fot. Polski Związek Kolarski